



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 16 WRZEŚNIA 1950 R. Nr. 37 (428)

W 428 NUMERZE:

Memoriały dwóch stronnictw — Stanisław Lubodziecki
Zagadnienie Pacyfiku — S. Klinga
Jan Ciepłński — ostatni mohikanin — I. N. O.
Polacy pochodzenia tureckiego — Emir E. M. Bajraszewski
Odwiedziny Parku-Hostelu w Doddington — Z. M.
Goście z Argentyny w Londynie — Ryszard Mossin
„Walter 7.65“ — J. Jasińczyk

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3,5 Cr.
w Australii	A1sh 3d
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

Troski na zachodzie

(Wydarzenia i uwagi)

Gdy mowa o dzisiejszej dyplomacji, to trudno jest nazywać tym mianem stosunki pomiędzy Sowietką Rosją a Zachodem. Dyplomacja w tych stosunkach jest bardzo mało. Wrogość jest otwarta i nie jest zasłaniana nawet grzecznościowymi słowami, bo wymiana zdań między przedstawicielami Rosji i Zachodu wypowiedziana jest w wyrażeniach całkiem niedyplomatycznych.

Rzeczywista gra dyplomatyczna odbywa się dzisiaj w ramach zachodniego świata. Dyplomację określa się jako sztukę przeprowadzenia swej woli w warunkach, gdy dawanie rozka-

zów lub użycie siły jest niemożliwe lub niewskazane. Rozumiana w tym sensie gra dyplomatyczna toczy się w trójkącie: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja. Stany Zjednoczone, wykonując swą rolę przywódcy zachodniego świata, chcą przeprowadzić swą wolę w zakresie ustalenia polityki i strategii walki z Rosją. Wielka Brytania w pierwszym oraz Francja w drugim rzędzie usiłują wpływać na amerykańską politykę w tym kierunku, by pobierane przez Amerykanów decyzje odpowiadały jak najbardziej brytyjskim i francuskim interesom.

sie bez wywołania wojny, wypływają z tych samych źródeł — poczucia siły i poczucia słabości. Hamulcem w polityce Stanów Zjednoczonych był zawsze brak sił zbrojnych, gotowych do natychmiastowego użycia. Dziś te siły są tworzone. Mają być one zwiększone do 30 dywizji, z których 15 ma być przeznaczonych na Koreę, 10 do Europy, a 5 pozostać w rezerwie. Jeżeli państwa zachodnio-europejskie stworzą również siły zbrojne w rozmiarach wymaganych przez Stany Zjednoczone, i jeżeli ponadto powstanie uzbrojone dywizje niemieckie, wszystko pod amerykańskim dowództwem, to znajomość ludzkiej natury

każe się spodziewać, że polityka Stanów Zjednoczonych w stosunku do Rosji usztywni się jeszcze bardziej. Między innymi stworzywszy mocną zapórę w Europie, Stany Zjednoczone mo-

gą poczuć się swobodniejsze w swojej polityce na terenie Azji. Otóż w interesie W. Brytanii i Francji może nie leżeć, by Stany Zjednoczone czuły się zanadto swobodne w swoich decyzjach.

GRA MIĘDZY ZACHODNIMI SPRZYMIERZĘNCAMI

Celem uwypuklenia istoty omawianego zagadnienia można scharakteryzować wewnętrzno-zachodni spór z przesadną ostrością i określić go w ten sposób, że dążeniem Stanów Zjednoczonych jest, by zachodnio-europejskie siły zbrojne, łącznie z niemieckimi, były narzędziem polityki amerykańskiej, a dążeniem dyplomacji brytyjskiej i francuskiej jest posłużenie się amerykańską potęgą do osiągnięcia wyłącznie brytyjskich i francuskich

celów politycznych. W praktyce wyniknie tu zapewne jakiś kompromis, niekoniernie zresztą po środku. Cele polityczne W. Brytanii i Francji są znacznie bardziej ograniczone niż amerykańskie, zatem dyplomacja obu tych państw europejskich chce utrzymać istniejące w Europie siły zbrojne na poziomie ledwie wystarczającym dla obrony Europy, lecz niewystarczającym do skutecznego poparcia (D. c. na str. 8)

AMERYKA POWIĘKSZA GARNIZONY W EUROPIE

Ostatnie radiowe przemówienie Trumana oraz nadana przez telewizję dyskusja Achesona o polityce zagranicznej, są posunięciami przede wszystkim z zakresu wewnętrzno-zachodniej dyplomacji. Prez. Truman podał do wiadomości, że zatwierdził decyzję poważnego zwiększenia amerykańskich garnizonów w Europie i wyjaśnił: „Zakres tego zwiększenia oraz czas, kiedy ono nastąpi, będą opracowane łącznie z naszymi północno-atlantycznymi partnerami. Podstawowym czynnikiem w wykonaniu tych decyzji jest stopień, w jakim nasi przyjaciele zechcą nam dozwolnąć. Będziemy oczekiwać z ich strony programu zwiększenia ich własnych sił, dotrzymujących kroku w dodatkowej wysyłce wojsk ze Stanów Zjednoczonych do Europy“.

Powiedziane tu jest otwarcie, że Stany Zjednoczone chcą skłonić państwa zachodnio-europejskie do rzeczywistego zwiększenia zbrojeń. Państwa te, z Wielką Brytanią i Francją na czele, wyraźnie dotąd ociągają się z powiększaniem swych sił zbrojnych. Wysłany był z ich strony argument braku środków. Odpowiedziały Stany Zjednoczone na ten argument było zwiększenie pomocy zbrojeniowej z

jednego do czterech miliardów dolarów.

Drugim argumentem było, że zachodnia Europa w żadnym wypadku nie potrafi obronić się sama, więc szkoda wysiłku na zbrojenie. Na to właśnie odpowiedział obecnie Truman, decyzją zwiększenia amerykańskich garnizonów w Europie, ale pod warunkiem stworzenia przez Zachodnią Europę również odpowiednich sił. Stany Zjednoczone wyrażają także gotowość zadośćuczynienia francuskiemu żądaniu wyznaczenia Amerykanina na uczelnianego wodza, ale... gdy będzie miał czym dowodzić, to znaczy wtedy, gdy będą gotowe francuskie oraz brytyjskie dywizje.

Do tego wszystkiego Acheson dodał parę oświadczeń szczególnie miłych dla zachodnio-europejskiego ucha, a więc, że pogląd, iż wojna jest nieunikniona jest całkowicie błędny i występny; że pomysły wojny prewencyjnej są niegodziwe, niemoralne i błędne z każdego punktu widzenia; że w obecnej chwili większa część amerykańskiego wysiłku musi być przeznaczona na stworzenie silnej obrony północno-atlantycznego obszaru, a nie na walkę w Azji.

SPRAWA UZBROJENIA NIEMIEC

Gdy chodzi o Zachodnie Niemcy, to Stany Zjednoczone projektują stworzenie 10 niemieckich dywizji, co może być podobno wykonane w ciągu kilku miesięcy. Dywizje te mają mieć niemieckich dowódców oraz lotnictwo wspierające i być włączone do ogólnych sił obronnych Zachodu bez własnego sztabu głównego. Uzbrojenie ma być im dostarczone przez inne państwa. Z brytyjskich i francuskich wypowiedzi jest wiadome, że oba te państwa nie mają chęci zgodzić się na to ograniczone uzbrojenie Zachodnich Niemiec i że należy spodziewać się starcia dyplomatycznego w tej spr-

wie na rozpoczętej w bieżącym tygodniu konferencji trzech mocarstw zachodnich, poprzedzającej ogólne obrady członków Paktu Atlantycznego.

W miarę upływu czasu od zakończenia wojny przeciw Niemcom oraz w miarę ujawniania się coraz to nowych faktów z zakresu bieżącej polityki w umyśle stałego obserwatora światowej areny politycznej zaczyna się rodzić wątpliwość, czy obawa przed odrodzeniem niemieckiej potęgi jest prawdziwą i najgłówniejszą przyczyną brytyjskiej i francuskiej opozycji przeciw tworzeniu zachodnio-niemieckich sił zbrojnych.

RÓŻNICE POGLĄDÓW NA WOJNĘ

Między Stanami Zjednoczonymi z jednej, a Wielką Brytanią i Francją z drugiej strony zarysowuje się coraz wyraźniej bardzo zasadnicza różnica w ich dążeniach politycznych dotyczących Rosji. Żadna strona nie formułuje wyraźnie swych stanowisk, ale jest dość widoczne, że W. Brytania i Francja gotowe są zrobić wszystko, poza poddaniem się, by wojny uniknąć. Stany Zjednoczone natomiast chociaż wojny nie pragną, chcą jednak prowadzić politykę tak energiczną i przyciskającą Rosję do muru, choćby zawierała ona ryzyko doprowadzenia do wybuchu wojny. Jest niewątpliwie trochę z prawdy w złośliwym twierdzeniu anty-amerykańsko nastrojonego tygodnika brytyjskiego „New Statesman and Nation“, że Rosja chce prowadzić lokalne wojny, starając się za wszelką cenę uniknąć wojny między

wielkimi mocarstwami, a Stany Zjednoczone są zdecydowane zapobiec lokalnym wojnom choćby kosztem wybuchu wojny ogólnej.

W ocenach stopnia ryzyka wywołania wojny ogólnej, zawartego w amerykańskiej polityce, należy oczywiście brać pod uwagę oceny sowieckich zamiarów i możliwości. Gdy gen. Clay chciał w 1948 roku sforsować blokadę Berlina przez posłanie konwoju, eskortowanego przez czołgi, to sądził, że Rosja nie zaryzykuje wybuchu wojny. W. Brytania i Francja sprzeciwiły się temu posunięciu, lecz dziś już wszyscy są zgodni, że gen. Clay miał rację w swojej ówczesnej ocenie i że Rosja wojny by wtedy nie wywołała. W obecnej chwili różnice między Stanami Zjednoczonymi a ich europejskimi sojusznikami w ocenie tego, jak daleko można pójść w nacisku na Ro-

Święto 5 Kresowej Dyw. Piechoty

W dniu 17 bm. w Londynie 5. Kresowa Dywizja Piechoty obchodzić będzie swe tradycyjne święto. Program przewiduje uroczysty poranek o godz. 10 rano w Ognisku Polskim (55. Exhibition Rd). Na uroczyste to zebranie złoży się: przemówienie Dcy 5. Kresowej Dyw. Piech. gen. N. Sulika, referat historyczny por. B. Mintowt-Czyża. W części zaś artystycznej wezmą udział p. J. Domańska i p. R. Kiernowski. O godz. 12 w południe

złożony zostanie hold Sztandarom Polskim w Instytucie Gen. Sikorskiego, (20, Princes Gate). O godz. 13 nabożeństwo w Brompton Oratory. O godz. 15 zbierze się Rada Delegatów Kół Oddziałowych 5. K. D. P. w domu SPK przy 18-20 Queens Gate Terrace.

W związku ze świętem 5. Kres. Dyw. Piech. jej dowódca, gen. N. Sulik, nadesłał nam następujący artykuł:

NAKAZ CHWILI

Sprawa Tadeusza Wyrwy z Chicago rzuca niezwykle charakterystyczne światło na zagadnienie, jakie powstaje już w różnych częściach świata, mianowicie na zagadnienie stopniowania Polaka do służby zbrojnej w wojskach państw obcych.

Oto na jednym z odcinków olbrzymiego frontu, obejmującego cały świat, mianowicie w odległej Korei, komunizm przeszedł do akcji bezpośredniej, a świat demokratyczny przeciwstawił się zbrojniemu natarciu komunistycznemu i toczy ciężką walkę na półwyspie koreańskim. Walka ta, jakkolwiek odległa od Europy, ma olbrzymie znaczenie dla całego świata, a tym samym i losie Polski. Jakż w wobec tego ma być nasz, Polaków, stosunek do tej walki i czy mamy wziąć czynny udział w tej walce?

Postaramy się rozważyć to zagadnienie spokojnie, bez namietności, bez nerwów, bez goryczy, starając się zrozumieć stanowisko między innymi społeczeństwa amerykańskiego, od którego tak bardzo będzie zależało przyszłe urządzenie świata.

A więc: w związku ze sprawą Wyrwy w prasie amerykańskiej podniesiono, że walka z nawałą komunistyczną obowiązuje każdego demokrate, który nie solidaryzuje się z doktryną komunistyczną i pragnie żyć w wolnym świecie. Ale przecież wiemy, że Naród nasz toczył ciężką walkę z komunizmem, ucieleśnionym w bolszewizm, jeszcze wtedy, kiedy cały świat zachodni pod niebiosami wynosił bolszewików i niejedną gorzką chwilę przeżyliśmy, kiedy na zachodzie najostreży naszą walkę krytykowano. Toczył tę walkę i obecnie, zarówno w uciemiężonym kraju jak i rozproszeni po całym świecie i na pewno właśnie nam, Polakom, nikt, kto ma elementarne poczucie sprawiedliwości.

nie może zarzucić, że nie jesteśmy w pierwszym szeregu walczących z komunizmem.

Polacy w ostatniej wojnie walczyli na wszystkich frontach świata niezwykle ofiarnie, ale oczywiście walczyli o Polskę, o wolność własnego narodu, o własny styl życia, o możliwość rozwoju własnej samodzielnej kultury, rozumiejąc dobrze, że walczyć w ten sposób walczyć jednocześnie o wolność wszystkich innych narodów, że walczą o prawo, o sprawiedliwość, o wszystkie te zasady, które ogólnie określa się mianem etyki chrześcijańskiej.

Zapłacono im za morze wylanej krwi, za cierpienia, jakich chyba żaden inny naród poza narodem żydowskim nie zaznał — Teheranem, Jaltą, Poczdamem, oddaniem w niewolę sowiecką całego narodu, a razem z nim szeregu innych narodów nam bliskich, bliskich krwią, czy dobrym sąsiedztwem czy związkami historycznymi.

Czy się coś zmieniło obecnie, kiedy się już rozpoczęła nie zimna wojna, ale całkiem gorąca, kiedy się ponownie żąda naszej krwi?

Jakie są cele obecnej wojny koreańskiej? Może przywrócenie wolności Polsce, Czechom, Węgrom, Słowakom, Rumunom, narodom bałtyckim etc. etc.? Nic podobnego! O naszych narodach nie wspomina się słówkiem! Celem wojny jest odrzucenie północnych Koreańczyków na północ od 38 równoleżnika, celem jest przywrócenie status quo, ustalonego właśnie w Jaltie i Poczdamie, a więc jakby jeszcze raz przypieczerowanie losu Polski i innych oddanych w niewolę narodów.

Wszystko to dzieje się pod egidą Narodów Zjednoczonych, przy której narodzinach fotel Polski świecił pustką, bo tak sobie życzyły wielkie mocarstwa wspólnie z bolszewikami, ażeby później na tym fotelu posadzić p.

Suchego-Katza jako reprezentanta Polski!

I ażeby ten stan rzeczy utrzymać żąda się od nas krwi!

„Nie panowie! To się nie da zrobić!“

Oświadczamy, że pragniemy walczyć z bolszewikami o wolność naszego Kraju, że pragniemy walczyć o zasady etyki chrześcijańskiej, ale nie będziemy walczyć o Jaltę, symbol zaprzeczenia tych zasad, przykład niebywałego cynizmu, przykład ohydne go handlu życiem i wolnością całych narodów.

Walczymy i obecnie na wszystkich dostępnych nam polach. Pracujemy starzy i młodzi, przygotowani do tej pracy i nieprzygotowani do niej, pracujemy ciężko powiększając potencjał gospodarczy wszystkich krajów świata — pracujemy w kopalniach, w fabrykach, na roli, cierpliwie czekając, kiedy bliski nam świat zachodni wróci do zasad etyki chrześcijańskiej.

Wiemy, że jesteśmy niewygodni i nieprzyjemni, bo jesteśmy żyjącym wyrzutem sumienia. Świat rozumie na przykład położenie Francji. Prasa angielska spokojnie pisze o tym, że Francja skrwawiona w pierwszej wojnie światowej nie może w chwili obecnej sama się obronić i że jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, by nawet Niemcy uzbroić dla obrony Francji — Polacy natomiast mogą iść bić się na Koreę o ideały ogólnie ludzkie.

Ala my wiemy również, że politycy zachodni problemów Europy Środkowej bez nas rozwiązać nie są w stanie, że wcześniej czy później do nas przyjdzie będą musieli, i że przyjdzie czas, kiedy będziemy wspólnie pracowali nad ułożeniem lepszej przyszłości świata.

Im większa będzie w naszych szeregach dyscyplina i żołnierska i społeczna i obywatelska, im większe będzie zjednoczenie i zgoda wśród nas, im bardziej zwarcie stać będziemy przy naszej niezłomnej lojalności wobec Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i powołanego przezeń Rządu — tym bliższa stanie się chwila, kiedy stanjemy się pożądanym partnerem, kiedy będziemy znowu mogli tworzyć suwerenne wyzwoleńcze wojsko pod znakiem Białego Orła i walczyć nie o cudze, ale o nasze własne narodowe cele.

Hasłem naszym niech będzie: Pomimo nacisków, ani jednego Polaka pod obcymi sztandarami! Tylko suwerenna Armia Polska pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, organizowana na podstawie umowy politycznej.

Dyscyplina i lojalność są nakazem chwili.

N. Sulik, gen.

„Walter 7.65“... na stronie 7

STANISŁAW LUBODZIECKI

MEMORIAŁY DWÓCH STRONNICTW

W obowiązującej Konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. może się dzisiaj to i owo nie podobać, z pewnością potrzebne byłyby w niej zmiany, ale możliwe to jest jedynie w drodze legalnej, jeżeli nie chce się podcinać gałęzi, na której się siedzi. Dura lex, sed lex. Twarde prawo, ale prawo. O tym należy pamiętać. Tego nie wolno zapominać.

Przy wykonywaniu każdej ustawy powinno się postępować zgodnie z postanowieniami tej ustawy. Można, w razie potrzeby, postępować i supra legem, to jest jakby ponad ustawą, ale absolutnie nie wolno postępować contra legem, czyli sprzecznie z ustawą.

O tym absolutnym zakazie widocznie zapomnieli dwaj polskie stronnictwa polityczne, zgłaszając swoje żądania w memoriałach złożonych Prezydentowi R. P. w związku z przesileniem rządowym.

Polska Partia Socjalistyczna uważa, iż nastąpić powinny kroki następujące:

1. Zmiana na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej i obsadzenie tego urzędu przez prawomocnie wyznaczonego następcę Prezydenta;

2. Powołanie rządu, opartego o stronnictwa polityczne, a tym samym zdolnego do wyrażenia woli politycznej Narodu Polskiego i działania w interesie tego Narodu;

3. Wyłonienie Rady Jedności Narodowej, wyposażonej w prawa kontroli nad rządem, złożonej z osób, swobodnie delegowanych przez stronnictwa polityczne, a także z osób, nie związanych z żadnym stronnictwem.

A zatem Prezydentem ma być „prawomocnie wyznaczony następcą Prezydenta”. Jeżeli mówi się „prawomocnie wyznaczony” to tym samym przypuszcza się, iż może również znaleźć się następcą Prezydenta wyznaczony „nieprawomocnie”. Konstytucja stanowi:

w art. 13 — iż do prerogatyw Prezydenta Rzeczypospolitej należy, między innymi, (b) wyznaczenie na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej, (c) mianowanie i odwołanie Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli;

w art. 24 — iż w razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie urzędowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.

Czy prerogatywa wyznaczenia na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej jest ustalona w ten sposób, iż (wobec prerogatywy pod (c) — mianowanie i odwołanie) — należałoby uznać, że Prezydent Rzeczypospolitej jest uprawniony do wyznaczenia na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej, ale bez prawa następnej zmiany dokonanej przez siebie nominacji? Czy taka zmiana miałaby być dopuszczalna jedynie w razie śmierci następcy albo zerzenia się przezeń otrzymanej nominacji?

Wykładnia prawa musi być taka, aby nie przyspisywała ustawodawcy, iż stworzył przepis bezsensowny — jeżeli ten przepis daje się również wytłumaczyć jako sens mający.

Zakładając, iż Prezydent Rzeczypospolitej nie ma prawa dokonać zmiany osoby wyznaczonego następcy, kiedy ten następcą żyje i sam nie rezygnuje z otrzymanej nominacji, należałoby przyjąć, iż następcą Prezydenta pozostaje na swym stanowisku również wtedy, gdy sam go się nie zrzeka, a Prezydent uważa, iż wyznaczonego przezeń następcę przestał nadawać się, z tych lub innych względów, na stanowisko Prezydenta albo że nie nadawał się już poprzednio i że nominacja nastąpiła wskutek mylnej oceny osoby następcy. W takim stanie rzeczy prerogatywa Prezydenta Rzeczypospolitej przestawałaby być prerogatywą i mogłaby prowadzić do sytuacji absurdalnej. Wykładnia, uznająca prawo Prezydenta również do zmiany dokonanej nominacji następcy, mogłaby co najwyżej być uznana za idącą supra legem. Wykładnia przeciwna stawiałaby Prezydenta w pewnych razach w położeniu bezradne. Dlatego należy u-

znać, że Prezydent może zmienić osobę swojego następcy.

Punkt 2 postulatów P. P. S. wydaje mi się słuszny.

Natomiast do punktu 3 muszę dodać taką uwagę:

P. P. S. jest stronnictwem „wyznaczającym demokratyczne zasady współzycia zbiorowego”. W wykonaniu tej zasady Rada Jedności Narodowej ma składać się z osób, swobodnie delegowanych przez stronnictwa, a także z osób, nie związanych z żadnym stronnictwem.

Demokratyczne zasady wymagają, aby przedstawicielstwo polityczne było reprezentacją Narodu — w naszych warunkach — reprezentacją niepodległościowego uchodźstwa. Tego uchodźstwa jest w samej W. Brytanii około 150.000 osób, a nie należy zapominać o Polakach na innych terenach. Wszystkie polskie niepodległościowe stronnictwa polityczne w W. Brytanii liczą podobno około 2000 członków. Jeżeli się co do tej liczby myśli, to sprzeczanie może łatwo nastąpić przez ogłoszenie aktualnej liczby członków stronnictw politycznych. W ten sposób demokratycznie uskuteczniłoby przedstawicielstwo Narodu w istocie byłoby przedstawicielstwem około 1,5 proc. tego Narodu! Niewiele ten odsetek powiększą osoby niezwiązane z żadnym stronnictwem. Kto i w jaki sposób je wybierze i deleguje?

S. KLINGA

Zagadnienie Pacyfiku

Geograficznie i politycznie azjatyckie brzegi Pacyfiku są z rosyjskiego punktu widzenia najidealniejszym terenem do nawiązania walki zbrojnej ze Stanami Zjednoczonymi. Po zlamaniu Japonii i po likwidacji Brytyjskiego Imperium Kolonialnego w Azji, Stany Zjednoczone i Rosja są dziś jedynymi mocarstwami, mającymi na prawdę żywotne interesy na brzegach i wodach Oceanu Spokojnego. Poza tym po stronie Stanów Zjednoczonych stoją również żywotnie zainteresowane na Pacyfiku brytyjskie dominia, a po stronie Rosji Chiny. Ani jednak brytyjskie dominia, bogate, lecz słabo zaopatrzone, ani Chiny, wielkie pod względem obszaru, olbrzymie pod względem liczby ludności, lecz ubogie i nieuprzemysłowane — nie są zdolne do samodzielnego działania. W tych warunkach, w obecnym momencie historycznym zagadnienie Pacyfiku jest przede wszystkim zagadnieniem stosunków rosyjsko-amerykańskich.

W Europie Rosja nie ma swobodnego wyjścia na Ocean Atlantycki. Morze Czarne i Bałtyckie są morskami zamkniętymi, gdzie marynarka wojenna Rosji jest zablokowana. Porty północne na Oceanie Arktycznym nie są dogodnymi bazami. Na Pacyfik natomiast Rosja ma wyjście, a dzięki układowi jaltańskiemu ma do użytku kilka dobrych baz dla Marynarki Wojennej, odziedziczonych po Japonii, oprócz własnych. Olbrzymie znaczenie ma fakt, że Rosja jest w Azji czynnikiem rdzennym, a nie państwem kolonialnym. Fakt ten pozwolił autorowi oficjalnego sowieckiego wydawnictwa o zagadnieniach Pacyfiku wyrazić się, że „Rosja jest na Oceanie Spokojnym czynnikiem geograficznie nieusuwalnym”. Formulując to zdanie, autor sowiecki chciał zapewne podkreślić odmienność sytuacji rosyjskiej od takich państw, jak np. Wielka Brytania, która może z Pacyfiku geograficznie usunąć. Natomiast Stany Zjednoczone są geograficznie nie do usunięcia.

Daleko-wschodni teatr wojenny leży bardzo daleko od głównych rosyjskich ośrodków przemysłowych — od Moskwy około 9 tysięcy km., bliżej zaś od Uralo-Kuznieckiej bazy przemysłowej o 2—2,5 tysięcy km. Wedle sowieckich danych, pochodzących z okresu 1929-30 — list z Moskwy przedź dochodził do Ottawy, niż do Chabarowska, podróż pociągami pasażerskim do Władywostoku trwała 2 tygodnie, a towarowy ładunek kolejowy wędrował od 2 do 3 miesięcy. Pšenicę dla żywienia ludności miejskiej na sowieckim Dalekim Wschodzie przywożono morzem z Australii, gdyż trwało to krócej i kosztowało mniej, niż trans-

port lądowy z Ukrainy. Mając te fakty na względzie oraz pamiętając doświadczenia wojny z Japonią w 1904-5 roku, kiedy całe zaopatrzenie armii rosyjskiej wisielo na jednej cienkiej nitce trans-syberyjskiej kolei żelaznej, władze sowieckie już w pierwszym planie 5-letnim, rozpoczętym w 1929 roku postanowiły tak zagospodarować sowiecki Daleki Wschód, by uczynić go samowystarczalnym, to znaczy, by tamtejsza ludność oraz operujące tam armie mogły być zaopatrywane w żywność i broń na miejscu. Od tego czasu minęło już 20 lat, można zatem sądzić, że zadania te zostały wykonane. Ponadto, dzięki swym anglosaskim aliantom, Rosja otrzymała w prezencie zbudowany przez Japonię przemyśl w Mandzurii i w północnej Korei. Gdyby nie te okoliczności, rosyjskie możliwości prowadzenia wojny na brzegach Pacyfiku byłyby gorsze od amerykańskich, ponieważ statki z Ameryki Północnej przepływają Ocean Spokojny prędzej, niż pociągi przejeżdżają przez Syberię.

Dyplomacja zachodnia powtarza bez ustanku, że wojnę koreańską trzeba umiejscowić czyli nie dopuścić do tego, by działania wojenne rozszerzyły się na inne tereny poza Koreę. W szczególności bardzo zaprzęgnięta tym celem jest dyplomacja brytyjska, która wyraża obawę, że sprawa Formozy może wciągnąć do wojny przeciw Stanom Zjednoczonym Chiny, a wtedy Europa może zostać pozbawiona skutecznej pomocy amerykańskiej, gdyż siły amerykańskie zostaną pochłonięte wojną w Azji.

Wydaje się, że dyplomacja sowiecka również — jak dotychczas — dba o umiejscowienie zatargu, podobnie, jak dyplomacja Zachodu. Oczywiście powody kierujące sowiecką polityką są zupełnie inne, niż Zachodu. Dążeniem sowieckim na Korei jest opanowanie całego półwyspu w tym celu, by zdobyć odskocznice do ataku na Japonię. Korea, jak powiadał Japończyk, jest sztyłem wymierzonym w serce Japonii. Opanowanie Japonii dałoby Rosji już całkowitą, niczym nie skrepowaną władzę nad całym Dalekim Wschodem pod względem politycznym, wojskowym i gospodarczym łącznie. Nawet Indie znalazłby się wtedy w strefie sowieckich wpływów. Dla Stanów Zjednoczonych oznaczałoby to, jak określił gen. MacArthur, przesunięcie linii obronnej o 5 tysięcy mil bliżej do amerykańskich brzegów.

Halas dookoła sprawy Formozy jest zasłoną dymną, służącą do maskowania sowieckich zamierzeń i ruchów. Tak często w Wielkiej Brytanii argumenty, że taka czy inna polityka w

4. Oprzec rząd o główne stronnictwa polityczne, wiążąc go w ten sposób z krajem”.

Czas pełnienia urzędu przez Prezydenta jest określony w Konstytucji (art. 20—24) i może ulec zmianie w drodze zmiany Konstytucji. Obecny Prezydent Rzeczypospolitej przestanie pełnić swój urząd w razie nastania jednego z warunków, przewidzianych w art. 24 Konstytucji.

Samowładnie sprawuje władzę samowładca, autokrata, absolutny władca, despoła, dyktator. Postulat S. N. pod punktem 2. niewątpliwie zawiera aluzję do takiego sprawowania władzy przez Prezydenta. Kto z tej aluzji, niczym nieumotywowanej, będzie miał rzetelne zadowolenie, odgadnąć nie trudno. W żadnym razie nie pomoże to akcji niepodległościowej. Niezadowolenie dwóch stronnictw politycznych z osoby Prezydenta R. P. nie wystarczy do postawienia zarzutu samowładztwa.

Najważniejszym warunkiem zachowania legalnej ciągłości Państwa Polskiego i jego władz jest pielęgnowanie z wielką troskliwością fundamentu na którym ta ciągłość się opiera, to jest Konstytucji. Podważając, osłabiając i niszcząc fundament, rujnuje się cały gmach. Korzysta z tego ten trzeci, to woda na jego młyn.

Wielkie tradycje niepodległościowe P. P. S. i wielkie zasługi dla Polski S. N. pozwalają mimo wszystko żywić nadzieję, iż jednak dojdzie się do tak niezbędnej na emigracji demokratycznej jedności polskich niepodległościowców.

tuacja, w której Rosja i Chiny mogą uznać, że nadeszła chwila, by wspomniany traktat wprowadzić w czyn.

Fakty można tłumaczyć bardzo różnie, zależnie od okoliczności. Żadne dyplomatyczne manewry nie zapobiegają rozszerzeniu się wojny w Azji, jeżeli Rosja będzie tej wojny chciała. Jeżeli Rosja postanowi wciągnąć Stany Zjednoczone do walki w Azji, wówczas St. Zjednoczone mogłyby uniknąć zatargu tylko przez wycofanie się, a nie trzeba chyba tłumaczyć, jakie byłyby polityczne i wojskowe tego skutki. Uwolniona wtedy od wszelkich obaw w Azji Rosja, mogłaby skupić całą swą uwagę na Europie. Rosja pragnie dzisiaj umiejscowienia zatargu na Korei tylko w tym sensie, że nie chce ona dać powodu do użycia przeciw niej bomby atomowej. Poza tym, wojna może się toczyć na całym świecie.

Uniknięcie bombardowań atomowych w obecnym czasie jest prawdopodobnie głównym powodem, dla którego Rosja zechce w razie potrzeby użyć na Korei wojsk chińskich, zamiast własnych. Rosja bowiem chciałaby zapewne mieć Koreę dla siebie, a zdobycie jej przez wojska chińskie może stworzyć pewne trudności między azjatyckimi sojusznikami. Chiny zaś mogą niemal z całą pewnością spodziewać się, że ze względów moralno-politycznych Amerykanie nie użyją bomby atomowej przeciw ich krajowi. Biorąc pod uwagę propagandowo-polityczne wykorzystanie sporów o Formozę i wytworzone przez to zamieszanie w zachodnich umysłach, wydaje się, że Mao-Tse-Tung mógłby dziś bez wielkich obaw posłać swe wojska na Koreę, podając spór o Formozę jako rzekomą przyczynę swego działania.

Jedna cecha rozgrywających się na Dalekim Wschodzie wydarzeń jest szczególnie zadziwiająca. Rozdające na wszystkie strony dolary Stany Zjednoczone walczą na Korei w gruncie rzeczy samotnie, pomimo uchwał solidarności ze strony 50 zgór państw. Równoczesne rozdające głó i lagry Rosja — walczą tam cudzymi rękami. Powszechnie przypisuje się ten stan rzeczy wpływom komunistycznej „ideologii”. Istotną przyczyną tego zjawiska tkwi jednak głównie w różnicach metod politycznych.

Amerykanie np. mają skłonność prowadzenia wojny w ten sposób, by zdruzgotać przeciwnika absolutnie. Nie uwzględniają oni wiekowych doświadczeń politycznych, które uczą, że wczorajszy wróg może być jutrzszym sojusznikiem, nie mówiąc już o tym, że nie pamiętają nawet tego, że wczorajszy sojusznik może jeszcze raz się przydać. Amerykanie dokładnie pozabawili Japonię możliwości walki, a południowych Koreańczyków uzbrowili w stopniu wybitnie niedostatecznym. W wyniku tej polityki, Stany Zjednoczone zmuszone są walczyć przy pomocy wyłącznie swego własnego materiału ludzkiego, którego mają mniej, niż Rosja.

Zmuszono Księżę do potępienia walki o Koreę

Politbiuro warszawskie, kierujące Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację, zmusiło dwie grupy księży, należące do tego związku do podpisania podsunętej im rezolucji przeciwko Ameryce z powodu wojny w Korei. Rezolucję tę komunistyczne gazety ogłosiły następnie w całej Polsce na naczelnych miejscach.

Rezolucja tych księży, którzy może początkowo zaczęli współpracować z komunistami w dobrej wierze, a których obecnie komuniści używają jako tuby politycznej do szerzenia antyamerykańskich nastrojów w Polsce, mówi: „Potępiamy zbrojny najazd anglo-amerykańskich podżegaczy wojennych na Koreę, domagamy się natychmiastowego zaprzestania bombardowania spokojnych miast i wsi, nieszczęśliwych dzieci, kobiet i starców i apelujemy do wszystkich księży i katolików, by zajęli podobne stanowisko wobec wypadków w Korei”.

Wyrażenia w odezwie wskazują wyraźnie, że oświadczenie redagowane w Politbiurze. Takiego języka nie używają księża katolicy.

Premia na miesiąc Wrzesień!

Każdy abonent otrzyma po opłaceniu 1/- kosztów w W. Brytanii i opłaty według stawek na poszczególne kraje (tylko przez przedstawicieli Orła Białego):

J. Ostaszewskiego „Powstanie Warszawskie”

Uwaga: opłatę manip. należy przelać przed 25 września!

J. N. O.

Jan Ciepliński — ostatni mohikanin

Dziwna przekora rządzi troskami o sztukę, w której Polacy zawsze celowali. Przypadają one zwykle na chwile pozornie niesłuszne. Troskom o sztukę taneczną, a w szczególności balet, dawaliśmy wyraz podczas wojny na lamach tegoż pisma w artykule p. t. „Taniec — sztuką narodową“ (R. IV, nr. 22/112 z 23. VII. 1944). Było to podczas zajmowania Ancony przez 2. Korpus i gdy wojska bolszewickie stawały pod Warszawą a w powietrzu wisiała groźba powstania. Dziś świat zapatrzony jest w rozgrywkę koreańską, a jutro może być równie groźne i tragiczne dla wszystkich, jak wówczas w r. 1944 stało się ono dla nas.

Między wielkimi wystąpieniami baletu a polityką zawsze istniały związki, choć czasem ukryte. Bywały i zbieżności. Nie będziemy przypominali związków baletów rosyjskich Diagilewa z aliansem rosyjsko-francuskim przed 1914 r. Napomniemy tylko o zbieżności wyjazdu Polskiego Baletu Reprezentacyjnego aż do Ameryki w przeddzień września 1939 r. Przyszłość wykaże wymowę obecnych wyjazdów baletów angielskich do Ameryki i amerykańskich do Europy.

W każdym razie na tym tle mniej filiternie brzmić może dziś pytanie, a co się stało z polskim baletem po wojnie. Bo wszelki słuch o nim zaginął. Na zachodzie rozproszył się bez śladu. W Kraju wegetuje wydając chwilami fosforyzujące odbłaski ze swej dawnej świetności. Nie doznaje szczególnego wyróżnienia. Po prostu ma od razu stać się satelitą swego „radzieckiego pobratymca“, niezgodnym przeciwstawić cokolwiek trwalszego legendarnej wciąż dla Zachodu świetności sowieckiego baletu.

Trzeba było niemal pełnych 20 lat niepodległości, aby imię baletu polskiego — jako tworu samoistnego — mogło zająć uwagę świata cywilizowanego. Lata 1937—39 są krótkotrwałym okresem sukcesów t. zw. polskiego baletu reprezentacyjnego na zachodzie. Przedtem tancerze polscy zasilali tylko sławę t. zw. Baletów Rosyjskich Diagilewa w latach 1909—28 i ich następców. Teraz balet polski zdany jest znowu na wchłonięcie przez sztukę „rodziny sowieckiej“. Pamiętać zaś należy, że przerwanie tradycji w tej sztuce na kilkanaście lat może mieć dla niej fatalne następstwa.

A. L. Haskell, wybitny angielski krytyk baletowy, w książce p. t. „The National Ballet“, wydanej w r. 1943. napisał m. in. co następuje:

„Tradycja jest życiodajną siłą baletu. Przerwij ciągłość baletu na 15 lat, a zabijesz go nieodwołalnie. Skutek będzie taki, jak po spaleniu całego zbioru nieogłoszonych drukami rękopisów. Balet rozwija się drogą ewolucji, a nie rewolucji.“

Nawet rewolucja bolszewicka oszczędziła ewolucję baletu rosyjskiego. Ale dotychczas nic nie przemawia za tym, aby tak samo bolszewicy mieli ustosunkować się do tradycji polskiego baletu. Znamiennym raczej wydaje się fakt, że wśród setki tegorocznych nagród „państwowych“ nie przewidziano w Kraju żadnego wyróżnienia dla sztuki tanecznej.

W tych warunkach dobrze od czasu do czasu rozejrzeć się poza krajem, co z naszego dorobku w tej dziedzinie sztuki pozostało i gdzie. Balet Angielsko-Polski się rozleciał. Zespół Baletowy Polskiej Parady znikł bez śladu. Próby stworzenia Baletu Polskiego w Ameryce speliły na niczym. Z baletmistrzów dawnego baletu warszawskiego były napierw słuchy o Pia-

nowskim, który beczynnie utknął gdzieś w Niemczech. Potem po ostatnich pracach w Teatrze Colón w Buenos Aires odnalazł się w Londynie Jan Ciepliński. On bodaj jest dzisiaj tym jedynym łącznikiem z naszą tradycją, tym ostatnim Mohikaninem, będącym zarazem żywą kartoteką polskiego baletu na przestrzeni ostatniego 50-lecia a pośrednio tradycją sięgającej bodaj i o całe stulecie wstecz.

Sam Ciepliński nie ma oczywiście ani stu, ani bodaj pełnych 50 lat. Popularną z licznych fotografii w prasie i programach jest postać tego blondyna o bujnej czuprynie, z otwartą twarzą, o przenikliwych oczach, zawsze uśmiechniętych w rozmowie, i z rozpiętą na szyi krawatą z kołnierzem Słowackiego.

Wyszedł on ze szkoły baletowej przy Operze Warszawskiej jako uczeń przede wszystkim J. Walczaka, który przypisał mu go nie tylko na tancerza, ale i na choreografa. Solistą w balecie warszawskim został w rok po objęciu zespołu przez baletmistrza Zajlichę w r. 1917. Musiało od razu powstać napięcie między tym despotycznym przedstawicielem lekko odnowionego przez kopiowanie baletów rosyjskich tradycjonalizmu, a ambitnym i żądnym nowości młodym adeptem sztuki baletowej, który swe wykształcenie średnie uzupełniał w Wolnej Wszechnicy na wykładach zwłaszcza Mieczysława Limanowskiego. Ciepliński pragnie jednak przede wszystkim usamodzielić się, jako artysta, i rozwijać wszechstronną działalność jako solista, organizator, popularyzator i choreograf. Z tej bogatej działalności wypada wspomnieć tutaj przynajmniej o jego inicjatywie w sprawie stworzenia za dyrekcji Młynarskiego szkoły ogólnokształcącej dla uczeni szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim.

Ciepliński szybko zorientował się w skromnych możliwościach, jakie mógł mieć na terenie baletu warszawskiego, opanowanego całkowicie i wyłącznie wtedy przez Zajlichę. Wyjeżdża więc w r. 1921 do zespołu A. Pawłowej, który wówczas z Londynu udał się na objazd po Ameryce Północnej. Ciągnie go jednak z powrotem do Kraju i w następnym roku ląduje w Katowicach, gdzie bas Wierzbicki zorganizował operę na Śląsku. Tam z zespołem 30-osobowym próbuje na większą skalę swych sił jako baletmistrz, poświęcając się przede wszystkim układaniu repertuaru czysto polskiego, wystawiając m. in. „Bajkę“ Moniuszki, „Rapsodię Litewską“ Karłowicza i... „Prometeusza“ Bethovena na dobre kilka lat przed Liferem w Paryżu. Dalej nadto pierwsze opracowania sceniczne tańców śląskich.

W następnym sezonie ma kontrakt do Opery Poznańskiej, gdzie opracowuje poemat symfoniczny „Step“ Nowskiego i „Odwieczne pieśni“ Karłowicza. Obrótszy tak w pióra, latem 1924 r. spędza z zespołem 2 miesiące w Wiedeńskim Burggarten, dając festiwal tańców polskich i robiąc potem objazd po Czechosłowacji. O dbałości o stronę inscenizacyjną świadczy fakt, że kostiumy projektowane były przez takich mistrzów, jak Drabik, S. Stryjska, Jarocki i Fr. Siedlecki. Po drugim wyjeździe z innym zespołem do Wilna, gdzie dyr. Rychłowski organizował operę, wraca do Warszawy i układa m. in. tańce dla prowadzonego przez Schillera Teatru im. Bogusławskiego.

Następny rok spędza w zespole Diagilewa, z którym objeżdża znaczną część Europy, i dostaje stanowisko baletmistrza Opery w Sztokholmie, gdzie w ciągu 4-letniego pobytu ukła-

da 12 baletów, przeważnie do muzyki kompozytorów szwedzkich, i tańce do 20 oper. Odtąd ma ustaloną renomę. W r. 1928 wyjeżdża na gościnne występy do Kopenhagi. A w r. 1931 przenosi się do Budapesztu, gdzie przez trzy lata piastuje stanowisko baletmistrza opery tamtejszej i wystawia m. in. „Drewnianego Księcia“ Bartoka i „Legendę o Józefie“ R. Strausa.

Gdy w r. 1934 Waydowa obejmuje dyrekcję Opery Warszawskiej, Ciepliński wraca do Kraju i pracuje przez cały sezon, wystawiając przede wszystkim swą doskonałą wersję „Coppelia“ Delibes. Następnie dostaje bardzo zachęcającą propozycję wyjazdu na stanowisko baletmistrza w Teatrze Colón w Buenos Aires, dokąd udaje się na dwa następne lata, do r. 1937. Tam wzbogaca swój repertuar o kompozycje w rodzaju „Pudelnka z zabawkami“ Debussy'ego i balety do muzyki kompozytorów argentyńskich.

Po powrocie do Europy wraca znów do Polski, ale tylko aby zorganizować zespół złożony z niemal samych solistów, jak np. Smolcówna, Ślawska, Leitzkówna, Buczyńska, Hulanicka, Hryniewiecka, Dubrowski i inni. I z tym zespołem robi nowy objazd po Czechosłowacji bez Pragi i po Śląsku Opolskim. W następnym roku 1938, po odejściu Bronisławy Niżyńskiej (siostry słynnego Wacława) z t. zw. polskiego baletu reprezentacyjnego, Ciepliński zostaje do niego zaangażowany wraz z Wójcickowskim i wystawia „Harnasie“ K. Szymanowskiego z zespołem na 60 osób, w dekoracjach Z. Stryjskiej. Z Baletem Polskim Ciepliński zrobił objazd po Europie i dotarł do Nowego Jorku, skąd wrócił w sierpniu 1939 r. do Kraju.

Spod okupacji niemieckiej udaje mu się wrócić do Budapesztu na dawniej zajmowane stanowisko w r. 1943 na cztery lata. Wystawia tam m. in. „Bolero“ Ravela, „Petruszkę“ Strawieńskiego, „Popołudnie Fauna“ Debussy'ego, dorabiając się ogółem na tej scenie 25 baletów i układów do 50 oper. Skoro tylko otrzymał jednak kontrakt do Anglo-Polskiego Baletu wyjechał z Budapesztu do Londynu. Jego stanowisko objął potem Rosjanin.

Do Anglii Ciepliński przybywa na krótko przed rozwianiem wspomnianego zespołu. Z Londynu wyjeżdża więc w r. 1949 jeszcze raz na sezon do Teatru Colón, gdzie pomnaża swój repertuar o ciekawy balet argentyński na tle legend starożytnych Inków. Od początku 1950 r. jest z powrotem w Londynie, gdzie czekając na nowe możliwości pracy scenicznej, prowadzi studio taneczne.

Tak na podstawie użytych przez Jana Cieplińskiego danych biograficznych staraliśmy się odtworzyć jego sylwetkę, jako baletmistrza-choreografa. Niesposób dać summaryczną ocenę tej bogatej działalności rozrzuconej po obu półkulach. Jest to jednak niewątpliwie dorobek pracowitego żywota, oparty o bardzo systematyczną, staranną i drobiazgową analizę utworów i mocną konstrukcję całości. W swych szczytowych osiągnięciach Ciepliński potrafił wydać rzeczy, które jak wspomniiana „Coppelia“, o głowę biją opracowania tego samego tematu przez najlepsze dziś zespoły baletowe, jak np. londyński Saddlers Wells. W tym to balecie też Ciepliński daje bardzo udatną próbkę „chłopskiego Mazura“, który tak się ma do tradycyjnych opracowań scenicznych, jak czardasz ludowy do baletowego.

Taniec sceniczny, a w szczególności balet, przeżywa obecnie w krajach anglosaskich, okres wielkiej popularności i powodzenia. Bilety bywają rozprzedawane do ostatniego na tygodnie przed przedstawieniami. Koninktura więc dla tej sztuki jest doskonała. Nic więc dziwnego, że i konkurencja między baletmistrzami jest nie mniej zaciekła.

A czegoż by sobie więcej należało życzyć, jak tego, by znowu na afiszach zajaśniało nazwisko polskie. Byłoby to w interesie zarówno polskiej sztuki i polskiego artysty, jak i w ogóle ambicji polskich. Bywa to doskonałym temem dla przygotowania szerszych nastrojów sprawom ogólnym.

Obok troski o wolną twórczość polską na czoło zagadnień bieżących wysuwa się sprawa starań o zachowanie polskości, zwłaszcza w młodym pokoleniu żyjącym na obczyźnie. Te dwa motywy, przewijając się w omówieniach bieżących wydarzeń, niewątpliwie raz po raz ustępować sobie będą nawzajem miejsca. Tym razem mamy sposobność zanotowania mało znanej szerszemu ogółowi inicjatywy, bardzo udanej i pozytywnej.

Komitet Opieki nad Młodzieżą Szkolną, istniejący przy Polish Research Centre, urządził między 30 ub. m. i 6 b. m. już trzeci z rzędu sześciodniowy Kurs Wakacyjny dla młodzieży polskiej uczącej się w szkołach angielskich. Kursy te mają na celu krzewienie wiedzy o Polsce i rozbudzenie polskości wśród dzieci i dorastającej młodzieży szkolnej żyjącej na obczyźnie.

Komitet ten, na którego czele stoi p. dr. Lanckorońska, dawniej prowadził kolonie letnie. Ze względu jednak na zbytnie koszty z tym związane i brak subsydiów przestawił swą działalność na urządzenie kursów wakacyjnych. Przy skromnej opłacie 10 sh. od słuchacza i stosunkowo jednak dużej frekwencji ok. 80 do 90 dzieci na każdym kursie, potrafią one być samowystarczalne, pomimo iż obok wiedzy dają jeszcze dzieciom jeden posiłek dziennie między ranymi i popołudniowymi godzinami wykładów.

Za punkt wyjścia w tej nauce służą wybrane zagadnienia z historii Polski, które są potem ilustrowane polską twórczością artystyczną lub literacką. Wiedza ta podawana jest w jak najczystszej polszczyźnie, aby młodzi słuchacze mogli się jak najwięcej osłuchać języka ojczystego. W poprzednim kursie tematy historyczne omówione przez prof. Paszkiewicz były zobrazowane dziełami sztuki polskiej przez dr. Lanckorońską. Obecnie prof. Paszkiewicz mówił o dziejach Polski z okresu rozbiorów i odzyskania niepodległości, a omówione tematy rez. dr. Kielanowski zilustrował utworami z literatury polskiej, recytowanymi przez art. dram. p. R. Pawłowską. Wykłady te odbywały się w dwóch salach, gdyż z powodu wielkiego napływu młodzieży musiano cały kurs podzielić na dwie grupy, dzieci poniżej 15 lat i starszą młodzież.

Kurs zakończył się oryginalnym konkursem deklamacji wśród dzieci. Utworzone były przy tym dwa jury: jedno spośród osób dorosłych, a drugie spośród samych dzieci. W ostatecznym wyniku okazało się, że sądy dorosłych i młodzieży pokryły się w stu procentach. Nagrodami były książki i wyróżnienia. Zaiste pomysłowa i godna naśladowania inicjatywa.

Skoro mowa o krzewieniu polskości mamy sposobność zaznaczyć, że nie ogranicza się ona do samych Polaków i propagowanie obyczajów i sztuki polskiej prznika również do Anglików. Uwaga ta nasuwa się w związku z zaproszeniem na otwarcie w dniu 25 b. m. nowego sezonu prac Royal Academy of Dancing (Królewskiej Akademii Tańca) amatorskiego zespołu tanecznego polskiej sekcji YMCA w W. Brytanii. Zespół ma na raz jeszcze wystąpić z polskimi tańcami ludowymi w układzie p. O. Żeromskiej, zamierzając wykonać Poloneza, Krakowiaka, Mazurę, Oberka, Taniec Zbójnicki i wianzanek tańców śląskich.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

NAKAZY CHWILI

Londyn, 10 września 1950. Pów artystycznych na balach przysiały się od pewnego czasu i odbyły się one nie tylko na dawno już temu urzędowym Balu Prasy, ale również i na ostatnio odbytym 9 b. m. Balu u Aktorów w salach Klubu Orla Białego.

Życie teatralne rozkręca się coraz bardziej. W Londynie czynny jest „Kabaret 7“, klub „Pod grzybem“, gdzie śpiewała Z. Terné i „Niebieski Balonik“, którego występ omawiamy w osobnej recenzji. Na prowincji Teatr Komedii wystawił sztukę p. t. „Po co przyszła Judyta“, graną 9 bm. w Leeds i 10 bm. w Manchester. Teatr Hemara wystąpił w Birmingham, gdzie również wyświetlono film p. t. „Piętro wyżej“.

Nadto z Edynburga nadeszła wiadomość o wystawie rysunków A. Wasilewskiego, w Londynie zaś na 13 bm. przypaść miało otwarcie wystawy obrazów i rysunków Leli Pawlikowskiej w sali Klubu Tow. YMCA.

(n)

Krotchwila w „Niebieskim Baloniku“

„Niebieski Balonik“ z Konfraternii Artystów wystawił krotchwilę muzyczną Wiktora Budzińskiego p. t. „W jednym stali domu...“ z muzyką Jana Markowskiego. Ze względu na sporą dawkę żywiołu muzycznego w tym widowisku omówienie jego wymagałoby raczej pióra naszej recenzentki muzycznej. Niestety z powodu jej wyjazdu zagranicę na urlop zmuszeni jesteśmy pisać w zastępstwie, aby z grubsza zorientować czytelników, o jaką to krotchwilę chodzi.

Autor tekstu wziął sobie niewątpliwie do serca uwagi krytyczne zawarte w recenzji z 5. rewii „Balonika“ wystawionej przed 4 miesiącami, skoro postarał się co najmniej zgrać ze sobą rodzaj uprawianego dowcipu z stosownym dla niego środowiskiem. Akcją więc krotchwili umieścił we wspólnej kuchni polskiego domu z pokojami do wynajęcia. Tam w ciągu trzech aktów kojarzą się trzy pary zakochanych w myśl ogólnej zasady: do trzech razy sztuka.

Cały zespół aktorski wykazał wiele oddania w ożywieniu tego widowiska ruchem, grą, śpiewem i humorem. W tej niechlodowej „Bigos Party“ jest po trochu wszystkiego, pomieszanego, jak groch z kapustą. Zresztą nomen omen, pika Kapustę gra znakomicie Lawiński, pełną werwy postać Mrs Dyderko świetnie odtworza Sempolńska, a dwie dobrane pary zakochanych stanowią: uroczą Jasińska z pięknym Markowskim, oraz śliczną Dygatówna z dorodnym Krajewskim.

Może istotnie największym zagadnieniem w tym widowisku jest wiele w tej muzyce Markowskiego jest jego własnego, a wiele z Lehara, Griega, Leoncavalla i być może nawet Suppé'go (którego p-śownię nazwiska prostujemy przy tej sposobności). W każdym razie z całego tego pot-pourri czyli wiązanki melodii, sprawnie wykonanej na fortepianie przez W. Rappackiego, na oklaski przy otwartej kurtynie zasłużyła sobie para opeły w wykonaniu Jasińskiej i Lawińskiego. Beztrudno zabawne dekoracje są dziełem Stanisława Mikulę. Z jakiegokolwiek więc punktu widzenia spojrzeć na to widowisko zawiera ono mnóstwo niewybrednego śmiechu, którym bawi się na przedstawieniu zarówno widzownia, jak i sam zespół na scenie. Wyjątek stanowią krótkie chwile, gdy się wszystkim zbiera na plac, np. podczas rzewnych piosenek Markowskiego.

(On)

Odbudowa Warszawy

W intensywnie odbudowie znajdują się obecnie Rynek Starego Miasta. Roboty prowadzone są między piwną, Wąskim i Szerokim Dunajem, Barbakanem i Basztą Marszałkowską. W odbudowie znajdują się sześćdziesiąt kilka obiektów, z czego 30 ukończonych będzie w stanie surowym jeszcze w roku bieżącym. M. in. odbudowę się kamienice Fukiery i Książąt Mazowieckich, w których znajdzie pomieszczenie Towarzystwo Historyczne.

OKAZJA! NYLONY!

Po niższych cenach z nowego transportu — najlepszego gatunku eksportowego.

54 Gauge, Perfect, marki A. H. B	...	1 para lotn.	2 pary polec.
54 Gauge, Luxury, marki F. E.	...	12/0	22/0
TO NAJLEPSZA POMOC DO KRAJU!	...	13/6	25/0
(wartość 2 par 9—10.000 zł.)			

Wysyłka w dniu otrzymania zamówienia z naszej *Hartouni Nylonów*

FREGATA (Merchants) Ltd.,

11, GREEK STREET, LONDON, W.1

ZAPRASZAMY DO OBEJRZENIA WZORÓW

Biura otwarte codziennie (i w soboty) od 10—6. wieczór

Polacy pochodzenia tureckiego

Niedawno minął najbardziej uroczysty religijnie u muzułmanów — miesiąc Ramazan, a w dniach 17 do 19 lipca br. muzułmanie polscy obchodzili wraz z całym światem islamskim największe doroczne święto, zwane po turecku Ramazan Bajram, lub po arabsku Id-ul-Fitr.

Tegoroczny Ramazan — 1369 roku ery muzułmańskiej — uznany został przez muzułmanów polskich jako dobry omen dla rozpoczęcia nowego rozdziału w wyznaczony im misji odnawiania i pogłębiania historycznej przyjaźni Rzeczypospolitej z 60 milionową rodziną Tiurko-Tatarów.

W Ramazanie tego roku miałem wysoki zaszczyt przyjąć z rąk obozu niepodległościowego Idel-Uralu, Krymu i Turkiestanu, obowiązków rzeczownika i pośrednika moich braci, z Polonią brytyjską.

W związku z tym na łamach wolnej prasy polskiej kieruję moje słowa przede wszystkim do najmłodszego pokolenia Polaków-Słowian i Polaków pochodzenia Tiurko-Tatarskiego. Pokolenie to, wyrosłe na obczyźnie, zapewne nie najlepiej orientuje się w kwestiach tak niecodziennych. Znalazszy t. zw. Białe Kruki na obczyźnie, czerpiąc z nich ukruszyny, by zestawić z nich obraz, który może po części odpowieć nam na zagadnienie: — czy muzułmanów polskich należy, w obecnej sytuacji, traktować miernikiem jakości, będącym niezbędnym elementem w ocenie nas, jako tych, którzy mają do spełnienia tak zaszczytną i olbrzymią rolę?

Najazdy hord tatarskich na ziemie Rzeczypospolitej obfitowały w wypadki, kiedy to najeźdźcy wzywali swych współplemieńców Tatarów polsko-litewskich, aby połączyli się z nimi. Jednak surowy nakaz Koranu o obowiązku dotrzymywania słowa, danego komukolwiek — czynił lojalność przybranych synów Litwy i Korony bezwarunkową. Tak więc najeźdźcy spotykali się z odpowiedzią: „Ami Allah, ani Prorok Muhammed, nie każą nam rabować, a nam być niewdzięcznymi; pokonywując was, zabijamy łupieżców, a nie braci naszych”.

Stąd szły pulki i chorągwie tatarskie pod znakiem Orła i Pogoni — od Granwaldu po Cud nad Wisłą. W bitwie pod Parkanami rotmistrz chorągwi tatarskiej Samuel Krzeczowski przyczynił się do ocalenia króla Jana Sobieskiego. A wielki wojownik z naszymi współwyznawcami

mianował go pułkownikiem i udając się na sejm do Grodna w r. 1688, pomny zasługi Tatara, wstąpił do niego na obiad. Cenimy ten zaszczyt po dzień dzisiejszy. Stąd zastępy przesławnej pamięci Aziulewiczów, Baranowskich, Bielaaków, Koryckich, Achmatowiczów, Ulanów, Kryczyńskich i Sulkiwiczów. Stąd historyczne słowa senatora Rzeczypospolitej i Prezesa Instytutu Wschodniego Stanisława Siedleckiego: „Dla Polaka pojęcie „Tatar“ jest wspomnieniem braterstwa broni w walkach o zdobycie utraconej niepodległości”.

Stąd historyczne przemówienie wojewody wileńskiego Olgierda Malinowskiego, skierowane w imieniu Rządu R. P. do Wszelchpolskiego Zjazdu Delegatów Gmin Muzułmańskich w Wilnie w roku 1925: „... Niespożyte zasługi Tatarów w dawnej Rzeczypospolitej — przede wszystkim na polu wojennym — znalazły w odrodzonym Państwie Polskim swych kontynuatorów... i na innych polach twórczej pracy państwowej i publicznej. W rzędzie budowniczych państwa nasze go stanęli Achmatowicze, Murziczowie, Romanowscy, Bazarewicze i tylu innych w dziele sędownictwa czy na polu pracy naukowej... Od dwóch przeszło wieków, gdy na Polskę zaczęły spadać ciężkie kłęski, cieszyła się ona w świecie muzułmańskim niezmienną sympatią. Nie uznano tam nigdy gwałtu rozbiorów, wierzono w żywotność Polski i jej odrodzenie... Nic sympatii i zaufania, zadzierzgnięta przed wiekami pomiędzy Polską, a światem muzułmańskim, nie została zerwana — głęboka sympatia ta trwać i wzmacniać będzie nadal... Mam całkowitą możność stwierdzić, iż stosunek rządu odrodzonej Rzeczypospolitej do jej obywateli wyznania muzułmańskiego nacechowany jest i będzie tą samą życzliwością i dobrą wola, jaką się odznaczał w historycznym przebiegu naszych wspólnych dziejów...”

Pożar drugiej wojny światowej nie zdołał zniszczyć tego dorobku. Na obczyźnie, jak ongiś, razem z resztą Narodu Polskiego, znaleźli się muzułmanie polscy, spadkobiercy i kontynuatorzy tych wielkich celów i zadań. W szereżach odrodzonej zagranicą Armii Polskiej, muzułmanie polscy, acz nieliczni, i nie w specjalnych formacjach

jak ongiś, walczyli na wszystkich frontach, gdzie tylko los rzucił żołnierza-Polaka. Najlicniejsza grupa, to ci z więzień sowieckich, idący w szereżach 2 Polskiego Korpusu — znów poprzez kraje współwyznawców — pod stoki Monte Cassino. Najlepszym dla nas tego świadectwem z owych najnowszych dziejów jest stwierdzenie tej miary Polaka, jakim jest gen. Władysław Anders, który w każdej rocznicy tej wiekopomnej bitwy, w przemówieniach swych podkreśla, że „... Na cmentarzu Monte Cassino leżą obok dowódcy brygady strzelec obok katolików... i muzułmanie. Wszyscy oni oddali życie dla Polski...”

W roku 1947 — po złożeniu broni, muzułmanie polscy przyjmują z resztą narodu polskiego bezwzględną dalszą walkę o sprawę ojczyzny — odbywają Walny Zjazd w Londynie, w wyniku którego ustanawiają reprezentację w formie powszechnie znanego Naczelnego Imamatu. O dziele tym tak się wyraziły, w listach lub prasie wolnej, czlowe postacie:

1) Prezes Rady Ministrów Tadeusz Tomaszewski: „... Znam obywatelską pracę Naczelnego Imamatu na obczyźnie i wiem, że tradycyjna wierność tej grupy wyznaniowej wytrzymała i obecną ciężką próbę emigracyjną. Nie wątpię, że Bóg pozwoli nam wrócić do Kraju, gdzie i w przyszłości Muzułmanie Polscy będą mogli swobodnie rozwijać swoje instytucje religijne i kulturalne oraz życie społeczne w ścisłej łączności z władzami wspólnej nam wszystkim Rzeczypospolitej...”

2) Gen. Anders: „... Doceniam w pełni fakt powstania Naczelnego Imamatu... Z przyjemnością stwierdzam... że Muzułmanie Polscy w Brytanii są wartościową częścią polskiego społeczeństwa na uchwałstwie...”

3) Prezes Zw. Pisarzy R. P. pułk. Antoni Bożusławski: „... Praca Naczelnego Imamatu, prócz ściśle duszpasterskiej, wymaga utrzymania łączności między muzułmanami... głównie Wspólnoty Brytyjskiej. Nie trzeba podkreślać jak wielkie znaczenie dla sprawy polskiej mają te kontakty i ile kłamstw sprostować można, gdy się ma dostęp do współwyznawców...”

W obchodzoną rok temu 10. rocznicę napadów na Polskę, przedstawiciele Azerbejdżanu, Idel-Uralu, Krymu, Kaukazu i Turkiestanu — przesyłają swoje akcesy dla złożenia ich przy pamiętnym Akcie Protestu. Prasa w tym czasie donosi nam, że „... Pod hasłem „Ojczyznę wolną racz im wrócić Panie“ odbywały się w licznych meczetach świata nabożeństwa za dusze muzułmanów Polaków, którzy padli w obronie Ojczyzny, oraz na intencję rychłego powrotu uchodźców do Polski naprawdę wolnej i niepodległej...”

Podobnie chwalebnych świadectw możnaby przytoczyć całe tomy. Ale może i tyle wystarczy, by młode pokolenie mogło przynajmniej w drobny ułamku poznać wkład Muzułmanów-Polaków Tiurko-Tatarskiego pochodzenia.

Warto przypomnieć jeszcze pewne fragmenty, z tiurko-tatarskiej strony. Czlowe osobistości tiurko-tatarskiego obozu niepodległościowego, żyjący dzisiaj, jak i my, na wygnaniu, z Dżaffer Seydametem i Ayas Ishaki'm na czele — zgodnie stwierdzają na podstawie faktów historycznych, że „... Historia powierzyła Tatarom polskim odegranie określonej i poważnej roli dziejowej ku chwale Tatarów i ku pożytkowi ich ojczyzny Polski oraz 60 milionowej nacji tiurkskiej. Żywotne interesy świata tiurkskiego i Polski wymagają rychłego odegrania tej roli...”

W fotelach ministerialnych rządów tiurkskich narodów zasiadał cały szereg polskich Tatarów.

Poczytuję sobie za obowiązek uczcić pamięć jednego z nich, a mianowicie gen. Macieja Sulkiwicza, zwanego na Krymie „Sulejmanem paszą”. Wywodził on swój ród z wileńszczyzny i zawsze czuł się Polakiem; aczkolwiek nosił mundur generała rosyjskiego.

Będąc premierem rządu Republiki Krymskiej, gen. Maciej Sulkiwicz został w Baku aresztowany przez bolszewików. Chłuba polsko-litewskich Tatarów, zamordowany został 15 lipca 1920 roku — przez tych samych kermłowskich oprawców, którzy później, wśród powszechnej pogardy świata, zyskali sobie miano morderców katyńskich.

Tak oto opowiadają nauce świad-

kowie o ostatnich chwilach spędzonych razem w celi z gen. Maciejem Sulkiwiczem.

„... Nad ranem czekał ciż kazał zabrać się z rzeczami... Gen. Sulkiwicz zdążył kilku nam uściśnić dzień: Zachowanie się jego było pełne godności i odwagi...”

„... Zrozumieliśmy, że prowadzą go na śmierć. Zapadła cisza grobowa w naszej celi; nie śmieliśmy spojrzeć mu w oczy... Lecz generał spokojnym i opanowanym głosem wyrzekł pamiętne słowa: „Ciesz się, że umieram jako oficer armii muzułmańskiej, żegnajcie!”

„... Postawa jego pokazała nam, czym jest Tatar polski”.

Przyplacone życiem chwalebne zamary znajdują w nas, żyjących i czujących po polsku i tiurko-tatarsku wiernych wykonawców.

Emir E. M. Bajraszewski
Naczelny Imam Muzułmanów Polskich
na Obczyźnie

Składam na tym miejscu serdeczne życzenia i bratni Selam wszystkim naszym Braciom z Azerbejdżanu, Idel-Uralu, Krymu, Kaukazu i Turkiestanu, pozostającym na swych posterunkach na obczyźnie.

Emir E. M. Bajraszewski
Naczelny Imam Muzułmanów Polskich
na Obczyźnie

Z teki polskiej



SZKIC Z MUZEUM

WYPAD W „TEREN”

Odwiedziny Parku-Hostelu w Doddington

Raucanie dyskiem może być przedsięwzięciem bardzo ryzykownym — gdy zawodnik niewprawny, a boisko małe. W Doddington boisko zaimprovizowano naprędce, równając i oczyszczając z trawy niewielki teren pomiędzy czarnymi, obitymi papą barakami, wśród olbrzymich, prastarych wiązów i dębów.

Całe popołudnie poświęcone jest zawodom lekkoatletycznym najmłodszym. Biegali jak chłopcy w workach i panienki ze skakankami, odbyło się pchnięcia kulą w trzech grupach różnego wieku, trwa jeszcze nieopodal mecz siatkówki, budzący zaciekawienie Anglików, a wreszcie przyszła kolej na dysk.

No, i trzeba było zaniechać, gdyż niesforny krążeł nie chce lecieć tam, gdzie powinien. Jak na złość poleciał wprost na orkiestrę p. Kazimierza Reguły, która niestrudzenie przegrzywa w cieniu, lub może raczej pod parasolem drzew. Bo deszczyk siąpi co chwila.

Orkiestra stanowi cement całodziennych uroczystości 10-lecia Związku Robotników i Rzemieślników Polskich w siedzibie hostelu Doddington Park. Gra na zawodach sportowych, na „akademii” i na wieczornice.

Gdy zapomnimy na chwilę o czarnych barakach, a ogarniemy okiem wspaniałe, rozłożyste drzewa, faliste trawniki i odświeżone ubrane tłum ludzi, może nam się wydawać, że jesteśmy na jakiejś wytwornej „garden party”. Zresztą nie musi nam się nawet wydawać. To rzeczywiście jest „garden party”.

Tylko taka dziwna, która zaczęła się rano od nabożeństwa w kościółku-baraku. Odprawił je ks. dziekan Urbański, pięknie żałosz o Polsce, o Polakach-uchodźcach, o robotnikach o świętości pracy i umiłowaniu

prawdy Bożej, a wtórował mu pięknie chór miejscowy p. prof. Katkiewicza. Gdy kapłan zakończył modlitwa za Prezydenta Rzeczypospolitej i zaintonował „Boże coś Polskę”, wydać się mogło, że czas się cofnął i że za wiązami i dębami wiejskiego cmentarza wije się droga do Jarocina, do Bochni, czy do Wilejki...

Droga się wije istotnie, lecz jest to droga do Nantwich i do Crewe. Jadą nią liczne auta i autobusy. Niektóre z nich skręcają do Doddington Park i wyładowują gości z sąsiednich i dalszych obozów.

Jadą narzeczeni, jadą narzeczone! — cicho wykrzykuje mi do ucha mój przygodny, wszechwładzący informator, pan Z. — Tak, tak. Niech się pan nie dziwi. Wszędzie ma pan powszechny pęd do małżeństwa. W ramach naszego parku, co się dobrało, to się już pobralo. Znaczący rezultat. Teraz trzeba szukać do pary u sąsiadów.

Prawdziwość tych słów ilustrują gromady dzieci, snujące się po całym terenie i dorastająca młodzież obojga płci. — Jak też to my siedzący w Londynie, mało wiemy o „terenie”. Wydaje nam się zawsze, że nasza emigracja jest bardzo „stara”. Bo niby bohaterowie spod Tobruku, Ancony, czy Bredy, to jest dzisiaj młodzież w bardzo dojrzałym wieku. Tymczasem w Doddington aż się roi od „wieku poborowego” obojga płci, a dzieci od 0 do 14 lat, jest około 450! Na 1.000 mieszkańców hostelu.

I jeszcze jedno mamy „przekonanie” w okolicach Earls Courtu — że jesteśmy emigracją bardzo biedną, zepchniętą poniżej należnego poziomu. Czytałem w powieści, mającej ambicję społeczne, drukowanej w „Dzienniku”, że jedna jest wspólna cecha, którą

dzieli emigracja z Krajem: powszechne zrównanie w dół. Różne i gorzkie mogą być nasze bolączki emigracyjne, ale nie ma równania w dół w znaczeniu materialnym. Oczywiście jeśli idzie o t. zw. masę, o większość. Inteligencja oraz t. zw. „inteligencja” ma odmienne poczucie. Ale właściwie tylko jej szczyty uległy naprawdę materialnemu równaniu w dół. Niematerialne równanie w dół nie zawsze jest bowiem zależne od warunków materialnych.

Przeglądałem się licznemu tłumowi zgromadzonemu na tym święcie robotniczym i uderza mnie powszechna dostatność ubrania, często elegancja. Zwłaszcza pięknie i zamożnie są ubrane dzieci. Nierzadko nawet — wytwornie.

Ludziom u nas dobrze się powodzi. — Komentarze moje obserwacje p. Z. — Wszyscy pracują w okolicznych fabrykach ceramicznych, zwłaszcza kobiety, poza tym w kopalniach, w różnych warsztatach mechanicznych, w przemysłach budowlanych... Minimalna tygodniówka około 5 funtów. Wielu zarabia znacznie więcej. Są rodziny, gdzie pracuje po parę osób, a wydatki konieczne są mniejsze niż u nas.

I tu leży klucz do zagadnienia: komorne! — Izba dwuosobowa ze światłem i z meblami — około 8 szylingów tygodniowo! Liczne rodziny dorobiły się własnych mebli, co zmniejsza komorne o połowę. Wszędzie jest radio, każdy ma rower, którym jeździ do pracy i po rozległym obozie, 5 posiada motocykle, a 2 samochody.

Idąc o godzinie szóstej na akademię, rozmyślałem nad metamorfozą tego obozu. — W 1947, w czasie najsroźszej zimy, Doddington był synonimem udręki, gdzie „Polacy męczący Polaków”

Dzisiaj panuje tu na ogół zadowolenie i dobrobyt.

Ma i cienniejsze strony życie w hostelu. Nikt nie twierdzi, że być oddzielnym od sąsiadów cienką ścianą z pustaków, to wyjątkowo szczęśli-

wy sposób współżycia. Każdy też wie, że plotkarstwo i brak zmysłu kompromisu, są głośnymi plagami gromadnego bytowania. Bliskość natury natomiast — wyjątkowo urodziwej tutaj letnią porą — swoboda dla dzieci (a Polki to doskonale matki!) — możliwość uprawiania ogródka, chowania drobiu (a Polak to gospodarz z instynktu!), dobra organizacja życia kulturalnego, w sposób dostosowany do potrzeb ludzi dorosłych (zasługa Komitetu dla Edukacji Polaków w W. Brytanii, którego przedstawicielem jest tutaj p. Cz. Czapliński, korzystne warunki pracy zarobkowej i dobre stosunki z miejscową ludnością — to znów plusy bardzo doniosłe.

... Idziemy na „akademię”. Na szczęście rozsądni organizatorzy nie dręczą siedmiuset widzów zgromadzonych w sali teatralnej, przemówieniami. Prezes miejscowego Koła ZRRP p. St. Policht mówi rzeczywiście dobrze i zwiewie. Z przyjemnością słucha się człowieka, który wie, co chce powiedzieć. Tak mało niestety mówców zna tę prostą tajemnicę powodzenia. Wszystko się też klei w tym widowisku. Wzruszające tańce sześciolatnich: Krakowiak i Trojak, Rozbrajająca w naiwności propagandowej jednoaktówka. Doskonały chór, niezrównana orkiestra i świetna Marysia — deklamatorka, która za wiersze o opomych w stosunku do Skarbu Narodowego zebrała huragan oklasków. Bo w tym obozie, dość powiedzieć, że aż 20 kolektorów Skarbu ma co miśnięć pełne ręce roboty. Płaca prawie wszyscy. Resztką opomych została pewno w tej chwili zawstydzona.

A na „tańcówce” do późnej nocy bawili się wszyscy. I gospodarze i goście, i placący, i oporni.

Z. M.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

Buenos Aires, sierpień, 1950 r.

Dr. ROMAN CIECHANOW

ZAGADNIENIE IMIGRACJI I DEMOGRAFII ARGENTYNSKIEJ

Aby zrozumieć jakimi zasadami kieruje się Rząd Argentyński w swej polityce imigracyjnej, należy przedtem choćby pobieżnie zapoznać się z problemami demograficznymi tego kraju. Pierwszym i może najważniejszym zagadnieniem populacyjnym jest stopniowe i stale zmniejszanie się przyrostu naturalnego. Kolejne spisy ludności od 140 lat wykazują iż ludność Argentyny podwajała się mniej więcej co dwadzieścia lat. Miało to miejsce do roku 1914 wówczas Argentyna liczyła osiem milionów mieszkańców. Ostatni spis ludności dokonany w roku 1947 wykazał, iż kraj ten liczył 16.000.000 ludności. Trzeba było więc czekać aż 33 lata na podwojenie się ilości mieszkańców. Ilość urodzeń która wynosiła w początkach tego wieku 30—40 na tysiąc spadła już w 1943 na dwadzieścia. Wielu argentyńczyków uważa iż ten problem spadku ilości urodzeń jest „objawem tragicznym i alarmującym” i że po prostu jest groźbą dla przyszłości narodu. — Większość tutejszych socjologów odrzuca bezapelacyjnie zasady Malthusa i twierdzi, iż przewidywania Juliana Huxley'a nie mają zastosowania do Argentyny, dla której najistotniejszym problemem jest powiększenie ilości jej mieszkańców.

Drugim nie mniej ważnym zagadnieniem populacyjnym jest wadliwa

rozmieszczenie ludności na terytorium Argentyny. Argentyna jest może jednym z krajów świata o największej proporcji ludności miejskiej. Miasta, a w szczególności Buenos Aires dzia-

w roku 1869	34,5%	ludności miejskiej	—	65,5%	ludności wiejskiej
w roku 1895	42,8%	ludności miejskiej	—	57,2%	ludności wiejskiej
w roku 1914	57,4%	ludności miejskiej	—	42,6%	ludności wiejskiej
w roku 1943	68,2%	ludności miejskiej	—	31,8%	ludności wiejskiej

Spis ludności w roku 1947 wykazał, że miasta nie tylko iż pochłonęły całą nadwyżkę przyrostu ludności wiejskiej — lecz nawet przyczyniły się do wyludnienia wsi. Ludność Argentyny wzrosła w ciągu ostatnich 34 lat o osiem milionów, z czego sześć przypadło na miasta a dwa na prowincję. Nie dość na tym: 22% ludności całego kraju skupiło się w jednym mieście Buenos Aires. Być może, że na ogół biorąc objaw ten jest powszechny, że powtarza się on zarówno w Australii jak i w Europie, lecz nigdzie nie posiada tak krainowego i groźnego charakteru. 69 procent mieszkańców zajmuje 29 procent terytorium. Różnice w gęstości zaludnienia są olbrzymie. Niektórzy pisarze oraz Rząd nie przestają szukać sposobów przeciwdziałania temu stanowi rzeczy.

Najbardziej skutecznym środkiem jest kolonizacja. Kolonizacja była tu zawsze połączona z imigracją. Wiekopomna i wysmienita ustawa Imigracyjna Argentyńska z roku 1875 po-

lają jakby pompy ssące wchłaniające nie tylko napływową imigrację, ale i olbrzymie masy ludności wiejskiej. Proporcja ludności miast do wsi wynosiła:

Argentyna nigdy nie posiadała drugiej lub niezmiennej polityki agrarnej. Sto czterdzieści lat temu, po ogłoszeniu niepodległości cała ziemia należała do Państwa, które potem wprowadziło system wieczystej dzierżawy. Następnie rozpoczęło rozdawować setki tysięcy hektarów swym najmniejszym żołnierzom i oficerom biorącym udział w ekspedycjach przeciwko Indianom. W obecnej chwili Państwo posiada jeszcze ok. 80.000.000 hektarów do dyspozycji. Olbrzymie tereny leżą niezajęte, na odległej terytorii nie znajdując się kandydatów nawet na grunta które można by dostać za darmo.

Rząd Generała Perona wstąpił na nową drogę powierzając kolonizację Bankowi Państwowemu (Banco de la

Nacion), który w ciągu dwóch lat osadził około siedmiu tysięcy osób, na 189.910 hektarach. Bank rozpoczął metodyczną akcję wywłaszczania latyfundiów ułatwiając nabycie ziemi osobom nie mającym kapitałów — kolonizując najbardziej odległe tereny pod hasłem „Ziemia dla tych którzy dla niej pracują.”

Jakież jest udział cudzoziemców w tej akcji kolonizacyjnej? Ilość cudzoziemców zamieszkałych na wsi była zawsze niewielka. Spis z roku 1914 wykazał, że na prowincji mieszkało 22 procent cudzoziemców — i 78 procent argentyńczyków. Po drugiej wojnie światowej procent ten zmniejszył się znacznie. Obecnie w Argentynie zamieszkuje tylko 14 procent cudzoziemców to jest około 2.200.000. Powojenna imigracja prawie wyłącznie osiedla się w miastach. Olbrzymia większość pozostaje w Buenos Aires i okolicy.

Jest zatem jasne, że główną troską Argentyny jest obecnie właściwe rozmieszczenie ludności na całym swym obszarze. W tym kierunku idą wszystkie projekty przyszłej imigracji.

W obecnej chwili dziedziną dotyczącą przyjazdu i pobytu cudzoziemców w Argentynie regulowana jest drogą tymczasowych, i zmiennych dekreto- zarządzeń i okólników.

Argentyna nie posiada ustawy „kwotowej” podobnej do prawa Imigracyjnego Ameryki Północnej, nie istnieją przepisy określające ilość co-

rocznych przyjazdów dla każdej narodowości. Gdyby przepisy takie istniały to stosownie do spisu ludności z 1914 roku „argentyński melting pot” składałby się, z 33 proc. Włochów, 30 proc. Hiszpanów i 15 proc. Słowian. Mimo braku ustawy kwotowej, Rząd Argentyński starannie dba, aby nie zmieniać „kompozycji rasowej i narodowościowej”. Ograniczenia „prawne” dla Słowian nie istnieją, lecz mają raczej charakter przejściowy, a motywowane są obawą przed infiltracją komunistów.

Ostatecznym celem jest podniesienie ilości mieszkańców do 50 milionów, a nawet do stu milionów. Gdyby Argentyna zechciała mieć takie zagęszczenie ludności jak np. Francja musiałaby mieć aż 200 milionów mieszkańców.

Rząd Argentyński rozumie, że będzie to tylko wówczas możliwe do osiągnięcia gdy zrealizuje się możliwości wewnętrznej kolonizacji i otworzy się szeroko drzwi dla nowych imigrantów, zwłaszcza dla rolników.

Na zakończenie można wspomnieć o opublikowanym przed kilku dniami dekrete zawieszającym w urzędowaniu kilku wyższych urzędników Dyrekcji Migracji. Motywy tego dekretu stwierdzają, iż urzędnicy ci (oraz byli dyrektor) ułatwiali wjazd osobom które stanowiły element niewłaściwy i szkodliwy; fakty te stwierdzono po przestudiowaniu 4.000 spraw imigracyjnych. W ciągu ostatnich piętnastu lat, tego rodzaju działalność szkodliwa dla kraju miała już miejsce niejednokrotnie — jest to jeden z głównych powodów surowości ostatnich zarządzeń.

ich rysowników



Oświadczenie Ks. Biskupa Gawliny

J. E. ks. biskup Gawlina po przeprowadzeniu wizytacji pasterskiej polskich ośrodków w Wielkiej Brytanii złożył dla prasy oświadczenie, w którym m. in. czytaliśmy:

„Po blisko dwutygodniowym pobycie opuszczam Wielką Brytanię i wracam do Rzymu, by stamtąd po kilku dniach znów udać się w dalekie kraje za oceanem, w których przebywają Polacy.

„Przybyłem do Was jako przedstawiciel Episkopatu Polskiego zagranicą i jako, mianowany przez Ojca Świętego, Protektor całego Polskiego Wychoźstwa. Byłem wśród Was, mieszkających w miastach, obozach i hostelach, przypatrywałem się Waszej pracy i rozmawiałem z Wami. Serce mi rosło kiedyś się przekonał, że można stoicnie przy naszej świętej wierze i że obyczajów ojców naszych nie odepnie. Wiem, bo widziałem to i doświadczyłem. Zbyt bowiem ciężkiej i, zda się, nawet ponad Wasze siły, było tylko po jahnuznę do nich nie wyciągnąć ręki. Jak Wy, żywią głęboką wdzięczność i wysokie uznanie dla narodu i kraju, które Waszej 160-tysięcznej gromadzie udzieliły gościny, wszystkim chętnym z Was zapewniły pracę, słabym i starcom nie odmówiły należytej opieki, młodzieży i dzieciom naszym dały sposobność do nauki i zdobywania rzetelnej wiedzy.

„Kornie dziękuję Bogu za to, że polscy kapłani są z Wami, pracując wśród Was, z podziwu godnym poświęceniem i zapałem, pomimo licznych trudności i niewygód. W zgodnej ze sobą współpracy, światli kierowniczkiej Brytanii, korzystając z ojcowskiego polskiego duszpasterstwa w Wielkiej Wierze, czynią wszelkie możliwe wysiłki, by Wam zapewnić jak najlepszą polską opiekę religijną. Wielką jest dla mnie radością, że tak chętnie skupiacie się przy Waszych polskich placówkach duszpasterskich i że tak wielkim zaufaniem i wzruszającą miłością darzycie Waszych duszpasterzy, którzy zasługują na to w całej pełni.

„Jestem dumny, że mogę stwierdzić, iż Wasz poziom moralny jest wysoki, że duch w Was jest niezłomny, że Wasza wiara w Boga, w Jego sprawiedliwość i miłosierdzie jest mocna, że wierność Wasza Ojcu Świętemu jest niezachwiana a Wasza miłość Ojczyzny jest jak zawsze bezprzykładna, gotowa do poświęceń i ofiar.”

Wielki nacisk położył ks. biskup Gawlina w swym oświadczeniu na zagadnienie jedności:

„Życie w kraju, gdzie wzajemnych ustępstw nie uważa się za słabość

tychórzostwo czy dyshonor, lecz poczytuje się je za dowód wielkości ducha, wyrobienia charakteru i życiowej mądrości. Czyż naprawdę nie mamy już żadnych ważkich powodów, by jedni drugim ustąpić w niejednym, by zjednoczyć się spolem i przez to wzmożnić się niezmiernie, stając się na szalach dziejowych niezależną od innych wagą?

„W tych dniach burzliwych i nad wyraz groźnych nawoływałem moich Rodaków nieustannie do zespolenia się w wysiłkach i do jedności serc. Pisany i żywym słowem, płynącym często radiową falą, zaklinałem ich do opamiętania, do wzajemnego zrozumienia, wyrównania różnic i do zgody, choćby kosztem wyrzeczenia się własnych ambicji i własnych zamierzeń, które z dobrem ogólną sprawą nie mają wspólnego. Zbyt bowiem niebezpieczne są dzisiejsze czasy i zbyt ciężka ścieżka przed nami jeszcze droga, żebyśmy nią mieli iść w pojedynkę, samopas lub małymi tylko grupkami. Musimy wszyscy iść razem albo żaden z nas do celu naszego nie dojdzie wcale.

„Nawoływania moje nie zawsze rozumiano czy też chętno rozumieć należycie. Kiedy zwracałem się do wszystkich, wówczas jedni wskazywali palcem drugich, mniemając mylnie, że nie do nich kieruję mój głos, lecz do innych. Tymczasem mówiąc o obowiązku jedności i nawołując do zgody, miałem na myśli nie tylko tych, którzy piastują władzę lub urzędy, lecz i tych także, którzy, będąc przedstawicielami różnych politycznych kierunków, swoim przewodem stronnictwom. Poczytuje za swoją świętą powinność być głosem wołającym do wszystkich Polaków bez wyjątku, by, choć rozproszeni po całym świecie, stanowili z naszym wielkim Narodem jedną rodzinę, by miłowali się nawzajem, jeden drugiemu śpieszyli z pomocą, bratnią jednością byli jedni, narodowych obyczajów swych nie zatracali, polskiej religijnej tradycji strzegli, Boga nie opuścili. Polskę miłowali nie szumnym tylko słowem, lecz ofiarnym czynem, i razem szli drogą, wiedząc nas wszystkich do naszej Ojczyzny.”

Oświadczenie swe zakończył ks. biskup Gawlina następującym wezwaniem:

„Modlę się nieustannie i Was, Rodacy moi, usilnie wzywam do wspólnej modlitwy ze mną, by spośród nas ustąpiły niezgoda i rozbięcia a zapanowała wśród nas jedność, oparta na wzajemnej miłości. Módlcie się gorąco, by ci przejrzel, którzy nie widzą, jak wielka jest ich odpowiedzialność za tak uparte trzymanie się rzeczy, co dla dobra ogółu małe albo zgola żadne-

go nie mają znaczenia. Módlcie się, by odzyskali słuch ci, którzy są głusi na wszelkie nawoływania i zakłęcia, iżby się pozbyli oni swej małoduszności i swej prywaty.

„Sprawie mojej modlitwa, bym z podniesionym czołem i z sercem pełnym nadziei mógł stawać w każdym kraju, bliskim czy dalekim, nie tylko wśród swoich ale i wśród obcych, wszędzie głosząc dumnie wszystkim, iż cząstka wielkiego polskiego Narodu, poza Polską tułająca się po świecie, jedno ma-

jąc serce i jedno umiłowanie, trwa w przykładowej zgodzie i jedności.

„Pewny Waszych modłów, opuszczam Was spokojny, ufając, że Królowe Polski, Wniebowzięcie której wkrótce stanie się dogmatem wiary, zdolacie ubłagać o wielką łaskę dla nas, byśmy w całkowitym zapomnieniu o sobie służyli wszystkiej Ojczyźnie naszej na pożytek a Bogu Najwyższemu na chwałę. Żegnam Was wszystkich cznie i wszystkim Wam błogosławię z całego serca.”

SKARB NARODOWY

Z Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię komunikują:

W wyniku prac nad rozwojem Skarbu Narodowego na terenie W. Brytanii rozszerzyła się tam ostatnio sieć organizacyjna i zwiększyło nasilenie akcji zbiorkowej. Komisja Skarbu na W. Brytanię, przystępując w czerwcu b. r. do systematycznego działania, opracowała szczegółowy plan akcji, który obejmuje wszystkie, nawet najmniejsze skupienia polskie na Wyspach Brytyjskich. Do chwili obecnej uruchomiono już 188 ogniw organizacyjnych (Komitety lokalne, między innymi zaufania i punkty sprzedaży znaczków). W ciągu najbliższych 3 miesięcy przewidziane jest uruchomienie ponad 400 dalszych ogniw organizacyjnych. Akcja Skarbu objęta do tej chwili 70% hosteli National Assistance Board i 50% Gmin Polskich. Obecnie przeprowadzana jest organizacja Skarbu w hostelach rolniczych. Plan organizacyjny przewiduje u-

tworzenie 48 delegatur okręgowych. W tej chwili pracuje już 13 takich delegatur.

W akcji organizacyjnej Skarbu biorą udział zarówno przedstawiciele starszego pokolenia, jak i młodzieży, przy czym ostatnio zwiększył się wydatnie udział kobiet.

W związku z rozbudową sieci organizacyjnej umocniły się również podstawy finansowe Skarbu w W. Brytanii.

Przypominamy, że legitymacje i znaczki Skarbu Narodowego można otrzymać codziennie (prócz niedziel) od godz. 10-jej do godz. 20-jej w lokalu Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanii — 74, Cornwall Gardens, London, S. W. 7, tel. WESTERN 8324 lub przekazując pieniądze za pomocą Postal Order'ów lub czeków przekreślonych na adres Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię.

SPROSTOWANIE

Z Głównego Komitetu Ligi Niepodległości Polski zwrócono nam uwagę, że w poprzednim numerze „Orla Białego” wadliwie wydrukowaliśmy jedno zdanie z memoriału złożonego przez Ligę Panu Prezydentowi R. P. Zdanie to powinno brzmieć w sposób następujący:

„Rząd, który zostanie powołany w imieniu naszym zdaniem:

1. Działać w oparciu i pod kontrolą przedstawicielstwa politycznego, u-

tworzonego w ramach władz legalnych i reprezentującego możliwie najpełniej niepodległościowe ruchy polityczne oraz niezależne czynniki społeczne...”

Przy składaniu tekstu memoriału do poprzedniego numeru wypadły słowa: „niepodległościowe ruchy polityczne oraz niezależne” (czynniki społeczne). Obecnie prostujemy tę omyłkę i przywracamy tekst autentyczny.

Poszukujemy linotypistów, zecerów i maszynistów

zgłoszenia:

G R Y F Printers (Home Counties) Ltd.

1-9-171, Battersea Church Rd., London, SW11

Tel. Bat. 0879.

GŁOS POLSKO - AMERYKAŃSKI

W „Kurierze Codziennym”, oficjalnym organie Polsko-Amerykańskich Weteranów, wydawanym w Bostonie (U. S. A.), ukazał się artykuł p. S. Śmietany z New Bedford na temat stosunków wewnętrznych w emigracji politycznej polskiej. Autor jest obywatelem amerykańskim pochodzenia polskiego i wybitnym działaczem w organizacjach Polonii Amerykańskiej w New Bedford i w Nowym Jorku. W roku ubiegłym zorganizował w New Bedford wielki obchód w 10. rocznicę napaści niemiecko-sowieckiej na Polskę. Głównym mówcą na tym obchodzie był wówczas ambasador Bliss-Lane, którego wystąpienie omawiane było wtedy przez całą prasę. Z tych wszystkich względów głos p. S. Śmietany zasługuje na uwagę powszechną. Pisał on m. in.:

Pismo „Robotnik Polski” z dnia 30 lipca b. r. zamieściło artykuł czołowego przeciwnika legalnego Rządu Polskiego i Konstytucji p. Adama Ciołkosza, p. t. „Obowiązek Zespolenia Sił”, w którym p. Ciołkosz, przedstawiciel resztek z P. P. S. stawia cztery warunki, od których przyjęcia według niego zależy zespolenie sił.

- W streszczeniu warunki te są:
1. Oparcie kierownictwa politycznego o system stronnictw.
 2. Ograniczenie władzy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.
 3. Rada Jedności Narodowej ma się składać tylko z osób delegowanych przez stronnictwa, a nie innych.
 4. Zmiana osoby Prezydenta.
- Punkt pierwszy: Oparcie kierownictwa politycznego o system stronnictw:
- Gdybyśmy żyli w czasach normalnych, a rząd polski łącznie z Sejmem był na właściwym miejscu, to jest w Polsce, mógłby legalnie wybrany Sejm wziąć powyższe żądania pod rozwagę

i większością głosów poczynić odpowiednie zmiany. Zjemy jednak w czasach, gdy na świecie panuje prawo dżungli, prawo silniejszego, gdy giną narody, świadomie skazywane na zagładę, a do których i Naród Polski włączono.

Dlatego, aby przetrwać, aby wytrzymać, nie wolno jest żądać przez osoby na wygnaniu specjalnych „przywilejów dla grupy stronnictw, istniejących na papierze, które miały od roku 1939 w rękach — i czego dokonały? W większości przeszły na stronę wroga, wykonały jego żądania, a w końcu rozbiegły się. Na to są historyczne dowody, o tym się wie.

Punkt drugi: Ograniczenie władzy Prezydenta:

Gdyby nie mądry paragraf w Konstytucji Polskiej, który w razie wojny rozszerza władzę prezydenta, już dawno Polska byłaby oficjalnie 17. sowiecką republiką. Gdy jeszcze Mikołajczyk był premierem legalnego rządu polskiego, gdy jechał do Rosji, żądał od Prezydenta państwowej pieczęci. Nie dostał i nie mógł, mając za świadka Churchilla, przypieczetować rozbiór Polski. Może nawet z łaski Stalina byby został tymczasowym prezydentem tej republiki, jak tego oragnał. Nie udało się Mikołajczykowi ta sztuka, gdyż s. p. Prezydent Raczkiewicz na mocy Konstytucji nie pozwolił premierowi legalnego rządu dokończyć zbrodniczego dzieła. Nie może się więc udać i p. Ciołkoszowi sztuka ograniczenia władzy prezydenta, gdyż byłoby to w obecnym czasie z największą szkodą dla sprawy polskiej. Nie czyniąc tego w czasie wojny Amerykanie, nie powinni tego czynić i Polacy.

Punkt trzeci: Rada Jedności Narodowej:

Według rady p. Ciołkosza delegatami do takiej rady mają być wyłącznie

przedstawiciele stronnictw, albo nieistniejących, jak P. P. S., albo rozbitych na szczytki jak Stronnictwo Ludowe. To znaczy — bankruci polityczni mają taką Radę tworzyć, lecz zasłużeni i bez skazy żołnierze, jak gen. Sosnkowski, gen. Andres albo dziesiątki tysięcy żołnierzy z Armii Krajowej, z Armii Polskiej za granicą, oni nie mogą wchodzić w skład tej Rady, gdyż obojętnie walcząc może nie mieli nawet czasu wpisać się do którego stronnictwa. Wolno tym żołnierzom było tracić życie, lecz nie wolno im zabierać głosu i decydować w sprawach polskich, gdyż nie posiadają partyjnej legitymacji. I to ma być demokracja według p. Ciołkosza?

Punkt czwarty: Zmiana osoby Prezydenta.

Konstytucja Polska upoważnia Prezydenta, że w czasie wojny może obojętnie mianować swojego następcę i niekoniecznie następcą musi być członkiem tej czy innej partii. Musi więc p. Ciołkosz zrozumieć, że najwyższy urząd prezydenta nie może być przedmiotem targów i handlu dla dogodzenia ambicji poszczególnych osób. Inaczej taki urząd traci na powadze wobec swoich i obcych.

W czasie obecnej wojny zdradzał Polskę legalny premier, zdradzali ministrowie, zdradzali wybitni wojskowi i cywili, lecz nie zdradził Polski ani s. p. Prezydent Mościcki, ani s. p. Prezydent Raczkiewicz; nie zdradził też Polski i obecny Prezydent Zaleski, mądry, rozsądny i przezorny, który na lata całe przewidywał obłąkańcze skutki ulegania żądaniom Rosji.

Urząd Prezydenta to najwyższy symbol Niepodległości Narodu. Tak jak nie wolno znieważać narodowych sztandarów, chociaż to są tylko drążki, materia i kolory, tak nie wolno lekceważyć i handlować urzędem Prezydenta.

Kto tej zasady nie uznaje, tego rady będą głosem wołającego na puszczy.

W obecnym strasznych czasach, gdy wali się w gruzy chrześcijańska cywilizacja, gdy gina narody, gdy prawo pisane woią Ludów ulega prawu pięści międzynarodowych zbrodniarzy, musi istnieć jakieś wyższe, nawet niepisane, moralne prawo, na którym trzeba oprzeć odrodzenie świata, na zasadach chrześcijańskiej cywilizacji.

Polska dała z siebie świadectwo tej prawdy. I dlatego każdy uczciwy Polak na świecie powinien dzisiaj kupić resztki swoich sił z tymi, którzy mimo zdrady swoich i obcych, wytrwali na ostatniej placówce w obronie Niepodległości Polskiej.

A tą placówką jest tylko legalny Konstytucyjny Rząd Polski w Londynie.

S. Śmietana, New Bedford (Mass.)

TROSKI NA ZACHODZIE

(Dokończenie ze str. 1)

zbyt śmiałej polityki amerykańskiej o zacięciu ofensywnym.

Tu właśnie należy, zdaje się, szukać źródła oporu przeciw tworzeniu niemieckich sił zbrojnych. Siły te, z różnych względów, byłyby bardziej posłusznym narzędziem w ręku amerykańskim, niż jakiegokolwiek inne. Należy bowiem pamiętać, że Zachodnie Niemcy są jedynym krajem po tej stronie żelaznej kurtyny, który jest zainteresowany w zmianie mapy Europy. Reszta państw z radością zadowoliliby się obecnym stanem rzeczy, byleby ich pozostawiono w spokoju. Gdy chodzi o Francję, to zachowuje się ona tak, jakby robiła wielkie ustępstwo, wyrażając gotowość obrony własnej. Postawę Francji w stosunku do Stanów Zjednoczonych można bez wielkiej przesady określić w ten sposób: „zgodzimy się pomóc wam w bronienu nas pod warunkiem, że zobowiązacie się nie przedsięwziąć nic więcej poza obroną Francji.” Taki mniej więcej ma sens francuski sprzeciw w

odniesieniu do projektu włączenia Turcji do Paktu Atlantycznego.

Warto jest, nawiasem mówiąc, zanotować wycofanie z obiegu bardzo popularnego dotąd argumentu przeciw zbrojeniu, że dążeniem Rosji jest wciągnąć kraje zachodnie w zbrojenia, by tą drogą obniżyć ich stopę życiową i podtrzymać niezadowolone społeczeństwo. Dziś rzeczoznawcy gospodarczy powiadają, że rozpęd amerykańskich zbrojeń i dodatkowa pomoc na ten cel Europie doprowadzi do większego ożywienia gospodarczego i zlikwiduje bezrobocie w Stanach Zjednoczonych. Zachodnich Niemczech, Włoszech oraz Belgii, a także zabezpieczy zachodni świat przed kryzysem gospodarczym na całe lata naprzód. Jest to jeszcze jeden dowód, że przyczyny dotychczasowych oporów przeciw zwiększeniu sił zbrojnych były bardziej polityczne niż gospodarcze i że trudności gospodarcze były celowo przesadzane.

KŁOPOTY Z IDEOLOGIĄ I RATOWANIEM BLIŹNICH

Określenie „polityczne” należy w tym wypadku rozumieć bardzo szeroko. Nie chodzi tu tylko o interesy państwowe, obejmowane pojęciem tego stanu, lecz również o zjawiska tego rodzaju, jak zmęczenie wojenne, opadek narodowej żywotności i przesłanki ideologiczne. Gdy chodzi o te ostatnie, to na szczególną uwagę zasługuje głos bryt. socjalistycznej „Tribune” z 8 września br. p. t. „Defence and Labour Movement”. Zadaniem tego artykułu jest przekonanie brytyjskich mas robotniczych że zbrojenia są konieczne. Argumenty, użyte dla osiągnięcia tego celu, są tak interesujące, szczere i charakterystyczne dla brytyjskiego sposobu myślenia, że warto się z nimi zapoznać.

„Tribune” słusznie podkreśla, że początki ruchu robotniczego w Wielkiej Brytanii miały podłoże religijne i pacyfistyczne. Jest to ogromna różnica w porównaniu z Rosją, gdzie Lenin zdecydowanie odrzucił pacyfizm. Dzięki tej tradycji wielu brytyjskich socjalistów odczuwa, że wszelkie przygotowania wojenne są czynnościami wręcz niegodnymi robotniczego rządu. Ponadto dawna wiara w rzeczywistość budowę socjalizmu w Rosji umiera z trudem, mimo rozczarowań polityką sowiecką, a myśl o wojnie przeciw Rosji wywołuje wśród brytyjskich robotników szczególną odrazę.

Stąd rodzą się pobożne życzenia, że Rosja wojny nie wywoła, gdyż wojny tej nie potrzebuje. W tej sprawie „Tribune” formuluje taki pogląd: „Rosja nie jest pod naciskiem żadnych strategicznych i gospodarczych konieczności, by prowadzić dalej politykę pośredniej agresji lub rozpętać trzecią wojnę światową. Jest ona i tak mocno ugruntowana we Wschodniej Europie, że rzeczoznawcy wojskowi nawet nie marzą o tym, by doradzać atak na nią.

Zapalwszy tę świeczkę diabłu „Tribune” poświęca Panu Bogu taki ogałek: „Ubolewamy nad tym, co się dzieje za żelazną kurtyną, lecz nie chcemy próbować zmieniać tego stanu. Uznajemy, że to jest tragedia, lecz nie pragniemy spowodować tragedii jeszcze większej, atakując Rosję z zamiarem uwolnienia satelitów oraz przecięcia więzów niewoli rosyjskiego ludu, w którą popadł”.

Takie oto są argumenty, którymi trzeba uspokajać brytyjskich socjalistów, by nie sprzeciwiali się zbrojeniu swego kraju. Pisze się to szczerze, z głębokim przekonaniem o swojej mocy. Ale jeżeli enkawudziści są dobrze wyszkoleni w stosowaniu tortur psychicznych, to zapewne dadzą oni ten ustęp do czytania siedzącym po więzieniach socjalistom w krajach za żelazną kurtyną. (S. K.)

KULTURA Nr. 935

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

Numer zawiera:

MANIFEST KONGRESU WOLNOŚCI KULTURY. J. BURNHAM — Retoryka a pokój. A. KOESTLER — Falszywy dyalekt. J. CZAPSKI — „Prawie niebo”. W. SUKIENICKI — „Sztubak”. R. WRAGA — Sprawy sowieckie: a) Korea, b) Stalin jako filolog, c) o bardzo ważnej sprawie i nieważnej książce. J. MIEROSZEWSKI — List z Wyspy. W. A. ZBYSZEWSKI — „Syberia obozowa” w Anglii. Z. W. — Frontem do Niemiec. W. SZYSZKOWSKI — Walka z kosmopolityzmem. E. RODITI — Czasopisma kulturalne w Niemczech. F. BAUMGART — Wymowa współczesnej sztuki niemieckiej. T. STAWSKI — Wrześniowy kryzys Powstania Warszawskiego. J. KRZECZKOWSKI — Z marsz. Rydzem-Śmigłym w Rumunii. L. FURATYK — Technika drukarska a przemysł książkowy. J. URSYN — O powszechności w cierpieniu. J. EPSTEIN — Dlaczego przegrano pokój? ST. KOŚCIAŁKOWSKI — Alma Mater Vilnensis. ARKUSZE POETYCKIE, LISTY DO REDAKCJI i in.

Cena egzemplarza:

We Francji — 120 frs.; w W. Brytanii — 3 sh.; w St. Zjednoczonych i Kanadzie — 0,75 dol.; w Argentynie — 4 peso; w Niemczech — 2,50 Dmk.

Warunki prenumeraty i ceny pojedynczych egzemplarzy w poszczególnych krajach wymienione są na przedostatniej stronie miesięcznika.

Przedstawicielstwa:

W W. Brytanii — GRYF PUBLICATIONS, Ltd., 169/171 Battersea Church Road, LONDON, S. W. 11.
W Argentynie — J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ, Av. Leandro N. Alem 641, BUENOS AIRES.
W Niemczech — W. ZALESKI (UNIVERSUM), (14a) HEILBRONN, N. Badenerhof.
W Kanadzie — H. R. RADOMSKI, 83 Front St. E. TORONTO/Ont.
W Szwajcarii — Zbigniew MAŁECKI, 8 Kistlerweg, BERN, 16.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-. Należności za prenumeratę, nadesłana czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje wydawnictwo „Orla Białego” Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. Zmiana adresu 1s. - W BELGII: miesięcznie frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vinçotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy; Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. - WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella” Libraire — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris 1V. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. - W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Małcki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). - W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. - W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. - W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. - W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. - W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. - W WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. - W ARGENTynie: kwart. 12 peso, półroc. 24 peso. Prenum. przyjmuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. - W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półroc. Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. - W AUSTRALII: prenum. kwart. 15 sh — przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Świątowski, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumeratę kwart. 40.15A, rocznie 2.17.6A, opłata kwart. za premię 20.7.6A. - W KANADZIE: kwart. \$1.60, półroczenie \$3. - Prenum. przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. - W LIBANIE: redakcja biuletynu

„Przelotem” — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego” — 50 P.L. (piastów lib.). - W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/4, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. - W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półroczenie \$3. - Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California „Gryf” — W. Bienkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, 4917, West 24th Place, CICERO Ill, tel. Olympic 5489 W. - W OGŁO. SZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 1am £1.-

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2. GLAstone 4188. Adres Administracji: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., SW.11. tel.: BATtersa 0879.